

3709

Ákos Kertész

Wdowy

Przekład:
Alicja Mazurkiewicz

p. Adamowski

Ákos Kertész

W D O W Y

(Özvegyek)

Przetłóżyła Alicja Mazurkiewicz

Osoby:

Anna ok. 30 lat

Hanna 35 lat

Mama 65 lat

Róża 38 lat

Głos Kornela Kassaiego

Głos kobiety

Dzieje się współcześnie

Część I

/Hol albo salon samotnego, mieszczńskiego domu, z którego otwierają się czworo drzwi: z lewej strony do przedpokoju i kuchni, z prawej do pokoiów Mamy i Hanny, z tyłu, pośrodku, stoi kredens, z prawej strony stojak z kwiatami, oraz dowolnie rozmieszczone stół, krzesła, fotele, tapczan itp. i wazon. Mama siedzi w fotelu i robi na drutach szal. Szal ma przeszło trzy metry długości, dziwaczny twór do którego się nie nadają. Hanna wychodzi ze swojego pokoju, kręci się chwilę po holu, w końcu podchodzi do kredensu, wyciąga butelkę i kieliszek, nalewa sobie, i pije wolno, w zamyśleniu. Mama obserwuje ją, lecz Hanna tego nie zauważa./

Mama

Dla czego pijesz? Po jego śmierci stałaś pijaną. Czy musisz aż tyle pić? Powinna byłaś raczej pójść na pogrzeb! Tymczasem pozwoliłaś, abym poszła sama. Na pogrzeb mojego syna. Taksówką. Podczas gdy ty popijałaś sobie w domu! Lepiej już nie mów!

/Hanna ~~wziewa~~ się nie odzywa. Mama wstaje, czegoś szuka. Kątem oka obserwuje Hannę./ Nie rozumiem, jaka mogła być przyczyna, że nie przyszłaś. Ostatecznie to był twój dawny mąż...

/cisza/

A od chwili, gdy się rozwiedliście, pozostał twój przyjaciel. Nie było najmniejszego powodu, żebyś nie przyszła. A może był?

/cisza/

Nie wiesz przypadkiem, gdzie się podziałły moje stare sandały, które latem ~~wyjechał~~ nosiłam

u siotki Hildy? Może u niej zostawiłam.

/cisza/

Kornel z pewnością przyszedłby na twój pogrzeb, mogę reczyć za to! Rozumiem, że nie chciałaś kroczyć za trumną obok wdowy, nawet by to nie wypadło.... ja szłam, ale ja... straciłam jedynego syna...

Hanna

Mamo, proszę zostaw mnie w spokoju.

Mama

Dlaczego rujnujesz sobie zdrowie? Jak będziesz przeżwać?

Hanna

Niech się mama nie obawia, będę.

Mama

Ale co się stało? Znow o nim myślisz? /zaczyna popłakiwać/

Hanna

Nie, nie myślałam, ale mi przypomniano... Dzwoniła Anna.

Mama

/Natychmiast przestaje płakać/ Czego chciała?

Hanna

Przyjdzie do nas.

Mama

/Z przestrochem/ Tutaj? Po co?

Hanna

Jest zupełnie rostrzęsiona.

Mama

I my ją mamy pocieszać?

Hanna

Jeśli mama się jej boi, to może zostać u siebie w pokoju.

Mama

Nie dość, że zabrała ci męża, to jeszcze chce, żeby... Co to znaczy zostać w pokoju? Może mam się przed nią ukrywać w moim własnym domu?!

Hanna

Mama bardzo dobrze wie, że to nie Anna zabrała mi Kornela.

Mama

Ale mnie zabrała syna! I wnuczka! Jak ona śmie tu jeszcze przychodzić?!

Hanna

Mamo, proszę cię, Anna nikogo mamie nie zabra-
ła. To z mojego powodu Anna nie przychodziła do
mamy i również dlatego, nie pozwalała przypro-
wadzać tu małego Andriśka, no i odciągała ^{Kornela} od
mamy. ~~Kornela~~ Gdyby Mama była skłonna ich od-
wiedzać, mogłaby widywać Andriśka, ile razy by
tylko chciał. Albo gdyby się zgodziła na zamia-
nę tego mieszkania na dwa małe, mogłaby mama
wówczas bez przeszkód spotykać się z wnukiem.

Mama

Cheesz mnie stąd wyrzucić? Z mieszkania mojego
syna?!

Hanna

/Nie odpowiada. Pije./

Mama

Nie pij, słyszysz?

Hanna

Nie mogę stale się faszerować środkami uspokajającymi.

Mama

Dotychczas miałeś nerwy w zupełnym porządku.
Na co ci znów środki uspokajające?

Hanna

/nerwowo/ Nikt nie chce stąd mamy wyrzucić.
Chyba mama pamięta, że swojego czasu uczyniłam
wszystko, aby Kornel pozostał. Niczy innymi
właśnie z powodu mamy. Dlatego zerwałam z Ti-
borem. A kiedy pomimo to Kornel odszedł, nie
zadzwoeniłam do Tibora, tylko przez wzgląd na
mamę! I od tej pory jestem właściwie samotna,
i nie szukam sobie nikogo - też z powodu mamy!
/prawie krzyżąc/ Bo ja mamę kocham! I proszę
w ten sposób ze mną nie rozmawiać! Zresztą to
mieszkanie jest w takim samym stopniu moje, jak
i Kornela.

Mama

Mój biedny syn przez siedem lat wpłacał ~~tu~~ ogromne sumy do spółdzielni i teraz, kiedy mieszkanie jest już prawie spłacone, musisz odejść...

Hanna

Mógł być przynajmniej przepisać.

Mama

Co takiego?

Hanna

Przepisać swoją część na mamę. A tak nie dość, że będziemy płaciły za przepisanie, to jeszcze dojdzie podatek spadkowy.

Mama

/Wystraszona/ Czy to dużo?

Hanna

/Roskoszuje się strechem mamy/ Bardzo dużo.

Trzeba będzie poszukać jakichś chodów i załatwić zniżkę. W ~~Wszędzie~~ ^{nie} Rad ^{nie} da się to zrobić. Zastępcę przewodniczącego to mój stary wielbiciel, przepada za teatrem. Ale w spółdzielni nie mam nikogo... Wuj Stadtfeldera jest tam dyrektorem... może on... a może Szaloki zna kogoś, On wszędzie ma chody.

Mama

/siada w fotelu, znów zaczyna robić szal/ Nie rozumiem tego. Kiedy Kornel się wyprowadził, powiedział, że jego część przechodzi na mnie, ale on nadal będzie płacił raty...

Hanna

Powiedział!... Gdzie jest umowa o sprzedaży i kupnie? Gdzie dokument o przepisaniu? Nawet tego nie potrafił załatwić w ciągu siedmiu lat, gdyż bał się żony, i nie śmiał zapłacić kosztów przepisania. Jeśli się go nie chwyciło za kołnierz i nie zaprowadziło... eeh!

A mama również potrafi tylko wdychać i mnie oskarżać, gdy tymczasem ja muszę o wszystkim myś-

Mama

leć. I to ja chce mamę stąd wyrzucić? Ja?
Dobrze, w porządku, tylko nie pij! Ja nie tak
myślałam, wiesz...

/wzrusza się/ I nie mów ze mną takim tonem. To
ja straciłam moje jedyne dziecko, już tylko ty
mi pozostałaś, teraz ty, jesteś moją córką. Mo-
ją córką... Wiesz przecież, że od chwili, kiedy
Kornel mi się przedstawił, pokochałam się jak
własne dziecko. Zawsze pragnęliśmy mieć córkę
z moim świętej pamięci mężem, ale dobry Bóg
nie dał. /Płacze/ Wy oboje byliście moimi
dziećmi i traktowałam was prawie jak rodzeństwo
/z goryczą/ O ileż to byłoby prościej...

Hanna

Mama

Nigdy się zresztą nie winiłam, wiesz przecież.
Razem z Kornelą. Cóż to za zwyczaj, ot, tak so-
bie, rozbić małżeństwo. Dzisiejsza młodzież uwa-
ża, że małżeństwo składa się wyłącznie z miodo-
wych miesięcy. I mnie zdradził mój mąż, ale dla-
czego miałabym go zaraz rzucić?

Hanna

Zresztą mama także go zdradziła. Kiedyś mi ma-
ma o tym wspomniała...

Mama

O czego byśmy doszły, gdybyśmy tylko stale
czekały? Jak mogłybyśmy was wychować w tych
trudnych czasach?... Czego ona chce?

Hanna

Powie jak przyjdzie.

Mama

Co?

Hanna

Powie, o co jej chodzi. Zresztą nie wiem. Za-
dzwoniła, że jest wykończona nerwowo, czuje się
ogromnie samotna, nie ma z kim rozmawiać. Kiech

mama pójdzie do siebie i nie wychodzi, ja to załatwię. /Mama kieruje się do pokoju, na progu przystaje. Ogląda się/

Hanna Niech mama napije się łyżeczek. To uspokaja.

Mama Tylko tego by brakowało! Ładnie bym wyglądała! A co to jest....?

Hanna Konisk. Taki naparsteczek nie zaszkodzi.
/Hanna nalewa, czeka z uśmiechem. Mama podchodzi, pije/

Mama Brrr... W końcu stanę się alkoholizką.

Hanna Od takiej ilości, nikt jeszcze nie został alkoholikiem. To uspokaja.

Mama Całkiem mnie zepsujesz. Ostatnio często ^{Lapis} ~~piję~~ ^{piję} ~~tan~~ się na tym, że używam takich samych wyrażen, jak ty.

Hanna /Uśmiecha się/ A nawet czasami wraca mamie humor.

Mama /Uśmiecha się porozumiewawczo do Hanny, ale zaraz zawstydzona się. Dalej surowym tonem/ Od czasu śmierci Kornela naprawdę nie mam chęci do żartów.

/Hanna wzdycha. Cisza. Mama uważnie przygląda się Hannie/

Mogłabyś wyjść za mąż...

Hanna Akurat teraz to przyszło mamie do głowy?

Mama Właśnie teraz, gdy umarł Kornel, czas, abyś ponownie wyszła za mąż.

Hanna /Zmieszona/ Kornel już od siedmiu lat był mężem Anny.

Mama Tego ja nigdy nie przyjąłem do wiadomości! Od chwili, gdy się poślubił, ty byłeś jego żoną, a

nie te...

Hanna

Błagam, mamo, proszę, bez epitetów!

Mama

A ty mi nie przerywaj! Czepiasz się każdego słowa. Dlaczego mam nie używać epitetów?

Hanna

Bo to zbędne.

Mama

W głowie się po prostu nie mieści! Zjawia się tutaj ta mała... dobrze już, dobrze bez epitetów... wyrzucasz do góry nogami twoje życie rodzinne i ty... ty... Ze stali jesteś, czy co?

Hanna

/Wzdycha/ Ze stali.

Mama

Zabrała ci męża jak jakaś... dobrze, bez epitetów, masz rację, nie trzeba. Hm... Uwiódła Kornela. Tylko że ty jesteś zbyt próżna, aby to uznać. Dlatego wymyśliłaś ~~vebi~~, że Kornel już wtedy właściwie do ciebie nie należał.

Hanna

Wszystko jedno jak było, nie mówmy już o tym...

Mama

Najwyższy czas, abyś urodziła dziecko. Masz trzydzieści pięć lat. Jak długo chcesz jeszcze czekać?

Hanna

Po to nie muszę wychodzić za mąż.

Mama

Moja droga, bądź tak uprzejma i oszczędź mi takich...

Hanna

/Śmiecha się/... uwag.

Mama

Uwag! Chcesz mnie, widzę, zdenerwować? Już i tak cała ebodzę...

Hanna

/Jak poprzednio/... więc nie szkodziłby kieliszek na uspokojenie.

/Mama patrzy z wyrzutem, jak Hanna nalewa i podaje jej kieliszek. Mama wychyla go do dna/.

Hanna

O, tak! To lepsze niż szel.

Mama

Jaki szel?

Hanna A ten... Dla kogo mama go robi?

Mama /Z żalem/ Wiesz dobrze. Dla kogoś, komu będzie potrzebny...

Hanna Tylko mamie jest on potrzebny. Przecież to nie do noszenia, taki długi!

Mama Był już prawie gotowy, gdy Kornel zginął.

Hanna Wtedy trzeba było go zostawić.

Mama Jest przecież ten Szaloki...
Dla czegoś za niego nie wyjdziesz? Reżyser, porządny człowiek i kocha się. Urodziłabyś mu dziecko. Gdybyś urodziła w maju przyszłego roku, to straciłabyś tylko sześć miesięcy z pracy. Do lutego mogłabyś grać. Potem ~~mał~~ występowałabyś w radiu, albo w telewizji, gdyby trafiła się ~~taką~~ rola, w której widać tylko głowę, robiłabyś dubbing. A jesienią już znów mogłabyś grać w teatrze.

/Cisza/

Przecież ja też nie jestem już taka młoda! Teraz mogłabym jeszcze zająć się wnukiem, ale... również i ja coraz częściej czuję się zmęczona. Wam jednak mogłabym pomóc, moje życie nabrałoby sensu, zostałabym babcią, jak każda inna normalna kobieta... A tak umrę... nie doczekawszy się wnuka... /płacze, Hanna zmęczona obserwuje ją przez chwilę, po czym podchodzi do Mamy i głaszcząc ją./

Hanna Mamo droga, proszę znów od początku nie zaczynać. Przecież mama ma wnuka. Gdyby mama była skłonna do nich pójść, a nie czekała, aż Anna tu

przyjdzie... No... tak... Może jeszcze żyłek?
Nie? Dobrze. Zresztą, gdybym miała dziecko z
Szalokim to i tak nie byłby to mój wnuczek.
Ależ ja ciebie...

Mama

Hanna

Tak, mama mnie kocha jak własną córkę, ale to
tylko ^{obci} my, wiemy. Natomiast w oczach mojego ewen-
tualnego męża i świata wcale to nie wystarczy,
aby mamę uważać za ~~real~~ babkę. Zresztą Szaloki
nie chce się ze mną ożenić, może mi mama wie-
rzyć. Szaloki żadnego cięciaru sobie na kark nie
weźmie, ^a tym bardziej żony, dziecka i przyszła-
nej teściowej. Myśli mama, że tu się wprowadzi?
Przecież on ma własne mieszkanie. A może ja pój-
dę do niego i zostawię tu mamę samą? Albo oby-
dwie się tam przeprowadzimy i zostawimy to pięk-
ne mieszkanie, do którego tak mama przywykła?
Mamy zburzyć mamie życie? A jeśli się później
nie będziecie zgadzać? No, widzi mama. Zresztą
i tak bym za niego nie wyszła, ^a tym bardziej
nie urodziłabym mu dziecka.

Mama

To po co się z nim kłóciłaś do końca?

Hanna

Z nudów. Albo dla zdrowia, jak mama woli. Ponie-
waż jestem kobietą, a Szaloki jest, że tak po-
wiem, nieźlego sobie mężczyzną.

Mama

Muszę przyznać, że nie pojmuję waszego postępo-
wania. Widać, już jestem zbyt stara i w ogóle
nie potrafię zrozumieć młodych...

Hanna

/Z goryczą/ Młodych!...

/Słychać dzwonek/ (Mama robi ruch, jakby chcia-
ła wyjść do przedpokoju, ale zatrzymuje się w
miejscu. Niepewnie stawia kilka kroków do drzwi

i zawraca. W końcu chwytając robotkę i ucieka do swojego pokoju. Hanna dopiero teraz rusza do drzwi i wychodzi do przedpokoju, po czym wraca razem z Anną. Anna nie nosi żałoby, ale ma na sobie ciemną sukienkę. Jest to piękna kobieta o blądej twarzy i chociaż stara się zachowywać bardzo skromnie i z rezerwą, to jednak z trudem maskuje swój władozy charakter. Uśmiecha się przepraszając do Hanny, wolno obchodzi pokój, w przelocie dotyka i głaszcząc meble. Hanna obserwuje ją wysekującą. Jest nieco zmieszana.)

Anna Nie się tu nie zmieniło...

Hanna Ano nie...

Anna Dawno tu byłem...

Hanna Dość dawno.

Anna Kiedy ostatnio byliśmy tu z Kornelą i z mą-
żym, nie było cię w domu.

Hanna Miałem coś do załatwienia... już nie pamiętam...

Anna Ile razy przechodziliśmy nigdy cię nie było.

Hanna Być może.

Anna Zawsze wychodziłaś.

Hanna Zrozum... nie chciałem stwarzać napiętych sy-
tuacji.

Anna Zawsze byłaś taka porządna...

Hanna Daj spokój, Anno!

Anna /Nagle podchodzi do Hanny, wyciąga rękę/. Prze-
bacz!

Hanna /Próbuje zachowywać się bez uprzedzeń. Potrzą-
sa ręką Anny/ Przestań bredzić... Nie mam ci
nie do wybaczenia! /Śmieje się/ Ty także mogła-
byś mi sporo wybaczyć.

- Anna /poważnie/ Wiele złego ci uczyniłam... ale właś-
nie dlatego... nie chce już dalej ciągnąć...
teraz... Przynajmniej my nie kalajmy jego pa-
mieci... my, które przecież byliśmy mu najbliż-
sze...
- Hanna Napijmy się! Siadaj. Rozgość się.
- Anna Hanno... ty mnie rozumiesz?
- Hanna Oczywiście, że rozumiem. I ja tak myślę.
Usiądź wreszcie, dlaczego stoisz? Napijmy się!
- Anna Dziękuję... to mi dobrze robi... Dzięki...
/Anna siada, Hanna nalewa, piją. Uśmiechają
się do siebie/
- Anna Mamy nie ma w domu?
- Hanna Jest u siebie w pokoju.
- Anna /wstaje/ Zapukam do niej.
- Hanna Nie trzeba, zaraz sama wyjdzie!
- Anna /siada z powrotem/ Dlaczego mnie nienawidzi?
- Hanna Dlaczego miałaby cię nienawidzić? Bzdury!
- Anna Schowała się przede mną.
- Hanna Skądże. Boli ją głowa...
- Anna Nie chce, żeby mnie nienawidziła! To takie...
upokarzające... Biedny Kornel, jaki on byłby
szczęśliwy, gdybyśmy ^{wszystkie} ~~my~~ trzy, się kochały.
Ponieważ on kochał ludzi, ale ludzie nie dali
mu spokoju. My trzy również nie dopuściliśmy
aby... spokojnie mógł nas kochać... Wiem, co
myślisz. Że mogło mi to wcześniej przyjąć do
głowy. Masz rację, ale przynajmniej teraz...
to właściwie jest... testament Kornela. Ja du-
żo zawiniłam.
- Hanna Daj spokój, nie drecz się już tym! Śmierć Kor-

nela wstrząsnęła nami wszystkimi. Jedyni
tak, drugimi inaczej...

Anna /Z nagłym przerażeniem/ Hanna, nie gniewasz
się?

Hanna /Wzdychając/ Już ci powiedziałam...

Anna Ale że tak się tu wprosiłam... Wstyd mi, Han-
no, wstydzę się, że jestem taka słaba, ale od
pogrzebu to straszne... jestem okropnie samot-
na, straszliwie samotna i boję się... Sama
nie wiem czego, może samotności?... nie potra-
fię powiedzieć... nikomu nie potrafię tego wy-
tłumaczyć, to straszne...

Hanna To zupełnie naturalne. Jak i to, że tu przysz-
łaś i opowiesz nam

Anna Co?

Hanna To, co ci na sercu leży.

Anna Nie wiem... Właściwie... nie nie chce powie-
dzieć.

Hanna Więc nie mów. Napij się...

/cisza/

Anna Teraz cię uraziłam, prawda?

Hanna Nie, skądże!

Anna Już sama nie wiem, co mówię. Nie wiem również,
po co tu ~~musiałam~~ ^{chciałam} przyjść. Nie rozumiem...
nie rozumiem. Przyszkażam ci? Pewnie grass
wieszorem?

Hanna Nie. Jutro w południe mam dubbing, więc zdążę.

/Cisza/ /Anna wstaje, niespokojnie spaceruje
po pokoju, rogląda się, znów cisza. Hanna
obserwuje ją/

Anna Chciałabym wyjaśnić, po co tu przyszedłam, ale...

ale...

Hanna

Nie trzeba wyjaśniać

Anna

Chyba się trochę upiłam.

Hanna

I to jest też naturalne. Pomyślałaś o nim i
zyknęłaś trochę palinki...

Anna

Koniaku...

Hanna

/tłumi uśmiech/ Lubisz koniak?

Anna

Nie cierpie, ale Kornel lubił i zawsze miał
w domu. Jeszcze sama mu kupowałam.

Hanna

Aha. Ale im więcej człowiek pije koniaku, tym
bardziej czuje się samotny. Wiem... Znam to.

Anna

Z tobą też tak się dzieje?

Hanna

Zdarzało się już.

Anna

/niespokojnie/ Jak myślisz, czy jednak nie po-
winnam do niej zapukać?

Hanna

Poczekajmy, aż sama wyjdzie. Bo i tak wyjdzie.
/Uśmiecha się/. Jest ciekawa...

Anna

A jak ty z nią wytrzymujesz?

Hanna

/Serdecznym tonem./ Dziękuję. Całkiem dobrze.
Gdybyś ją tak naprawdę znała... Porządna sta-
ruszka. Godna miłości. /Uśmiecha się/ Małostko-
wa, samolubna, skners. Ale tak ogólnie... Któż
wresztą nie ma wad? /Poważnieje/ Śmierć Korne-
la bardzo mię wstrząsnęła. Ogromnie się posta-
rzała. I zrozum, dla mnie one rzeczywiście...
jednym słowem, ja naprawdę nie miałem matki.
Tylko ją. /Mama otwiera lekko drzwi, słysząc,
że o niej mowa, ostrożnie się wycofuje. Anna
to zauważa, zrywa się z miejsca/

Anna

/dziewczęcym głosem/ Dzień dobry, mamo!

- /Mama zamyka drzwi. Anna spogląda pytająco na Hannę, po czym podbiega do drzwi. Puka./
- Anna Dzień dobry! Ja do mamy przyszedłam! Można?
- /Nim zdążyła otworzyć drzwi, Mama wychodzi./
- Mama Serwus, Anno. /Niezręcznie całuje Annę, która ścisła ją gorąco. Mama jakąś się/ Cóż to, Hanno, nawet nie kazałaś gościowi usiąść? Ani nie poczęstowałaś kawą? Zaraz pójdę ^{zaparzyć} ~~zabawić~~.
- Anna Proszę sobie nie robić kłopotu! ^{Mamy} ~~jest~~ jeszcze czas.
- Mama Wy sobie porozmawiajcie. ~~Idźcie, że całkiem~~ ~~nieście nam idzie~~. Nie chce przeszkadzać.
- Hanna Ależ mama nam nie przeszkadza. Anna i z mamą chciała porozmawiać.
- Mama Ale wpierw kawa...
- Anna Później Hanna zrobi, prawda, że zrobisz?
- Ja ci pomogę!
- Mama Hanna nie umie... w tym nowym ekspresie jeszcze nie robiła... tylko ja wiem...
- /Hanna nie rusza się. Anna bezradnie stoi między dwiema kobietami/
- Anna /ciecho, błagalnie/ Mamo, proszę się na mnie nie gniewać! Już od czterech tygodni tylko o tym myślę, to straszne, nie zniosę tego... Ja kochałam Kornela! /Zaczyna płakać/
- Mama /wzrusza się/ Cóżeezko droga...
- Anna Mnie po Kornelu tylko mama została i dziecko...
- Mama Tak... no, uspokój się...
- Anna ... przecież matka Kornela nie może mnie nie-
nawidzić...
- Mama Oczywiście, że nie... /obejmuje Annę/

- Anna ... Mama jest babką mojego małego, my do siebie należymy!
- Mama Wiem, mnie też nie jest lekko, straciłam syna... /również płacze/
- Anna Jedyny mężczyzna, którego kochałam...!
- Mama ... czy zdajesz sobie sprawę, co to znaczy, stracić jedyne dziecko? Wyobraź sobie, gdyby tak się coś stało z Andriiskiem... /Hanna dotyka ramienia Mamy, która odwraca się i od razu przestaje płakać/
- Mama Co takiego?
- Hanna Zrobię kawę./wychodzi/
- Anna Z Andriiskiem...? /płacząc, długo w milczeniu, potrząsa głową/ Nie!!!
- Mama Co też ja wygaduje! Nie to tylko tak powiedziałaś... powinnaś zrozumieć, ty też jesteś matką... /Głaszcze Anne po głowie/.
- Anna Jestem winna. Wiem. Tak bardzo pragnę, aby Mama kochała nas oboje z Andriiskiem.
- Mama Przecież was kocham. No, uspokój się, kochanie. Usiądź. Hanna zaraz przygotuje kawę. Zawsze czułam, że ty w głębie serca...
- Anna Prawda? Tylko, że tyle było nieporozumień. Tak trudno... A teraz... teraz, kiedy w końcu... /znów zaczyna płakać/
- Mama /głaszcząc ją/ Uspokój się. Wypij się troszeczkę. Wiesz... /cisło, porozumiewawczo/... teraz i ja też, czasami... To uspokaja.
- Anna /Pije i uspokaja się/. (Krótkie pełne zadumy milczenie/ Mój Boże,... to już cztery tygodnie, jak go pochowałyśmy...

- Mama Tak, cały miesiąc...
- Anna Kornel, bardzo mamę kochał, zawsze tak pięknie o mamie mówił.
- Mama Dość rzadko was widywałam.
- Anna Bo nie chciała mama częściej do nas zaglądać, a przecież stale zapraszaliśmy! Planowaliśmy, że pojedziemy z mamą i Andr^{is}kiem do Esztergomu, takie piękne jest tam muzeum, lub do Martonvásár, do tego wspaniałego pałacu i parku... Samochodem to niedaleko... Ale mama nie przyszła.
- Mama Chyba jednak bardziej by wypadało, aby to dzieci mnie odwiedzały. /Hanna otwiera drzwi, cicho przechodzi do kredensu, nie zauważając jej/.
- Anna Powinna jednak mama rozumieć, że to nie z ^{mamy} ~~jej~~ powodu! Kornel nie mógł tu przychodzić tak jak do rodzinnego domu. Dlatego... czynił to niechętnie.
- Mama Sam jednak przychodził...
- /W rękach Hanny coś szezęknęło i obydwie kobiety zamilkły. Hanna wyjmując z kredensu filiżanki i spodeki do kawy, układa na tacę.
- Grzebie się/
- Mama /nagle/ Hanno, bądź tak uprzejma, przynieś śmietankę... w tym dzbanuszkę w niebieski wzorek... i są też owoce w koszyku. Przynieś je również.
- Hanna Przynosę. Rozmawiając sobie... /wychodzi do kuchni./
- Anna Dlaczego ona mnie nie cierpi? /prost prze-
- Mama

ciwnie, broni cie!

Anna A więc mnie trzeba bronić?

Mama Nie tak ~~to~~ chciałam powiedzieć... zawsze dobrze o tobie mówi... A dlaczego nie przyprowadzić Andrze~~ś~~ka?

Anna Jest w drugiej babci. Kiedy zawiadomiono mnie o wypadku, zaraz go tam zawiozłam, musiałam przecież mnóstwo spraw załatwić... Ale już wkrótce go przywiozę. Zaraz po pogrzebie nie miałam odwagi, byłam zbyt roztrzęsiona, beczka-
łam, histeryzowałam... nie chciałam go na to narażać.

Mama I tobie będzie lepiej, gdy zabierzesz go do domu, będziesz miała się o kogo troszczyć, przedzej się pozbierasz... zobaczysz, tak będzie ci łatwiej. I tutaj go będziesz mogła przyprowadzić... O ile wiem, twoja matka pracuje...

Anna Tak, ale teraz wiele bezpłatny urlop.

Mama A ja jestem w domu... mam dużo czasu.

Anna Mamo...czy często Kornel przychodził tu sam?

Mama /zmieszane/ No tak... co dwa tygodnie.

Anna I nie mama nie wie?

Mama A co powinnam wiedzieć?

Anna Co Kornela gnębiło.

Mama Aha. Był zmęczony. Wyczerpany i nerwowy. Zawsze się spieszył.

Anna /szepem/ A Hanna... czy ona też nie, nie wie?

Mama /podejrzliwie/ Hanna?... Dlaczego właśnie ona?

Anna Ojej, mamo, przecież nie dlatego! Tylko chcia-
łabym wiedzieć. Chciałabym zrozumieć, co się stało.

Mama /odpychającym tonem/ spyta ją.

Anna Rozumiecie, że spytam.

/cisza/ Hanna przynosi kawę. Nalewa/.

Hanna Z cukrem?

Anna Tak, proszę.

Hanna I troszkę śmietanki?

Anna Nie, dziękuję.

Hanna Mamie jak zwykle, osiem kostek i śmietankę...

Mama Brzo Boże!

/Patrzy zdumiona na Hannę. Hanna uśmiecha się i Mama wybucha śmiechem/ /Zrzedliwie/ Tak, lubię słodką kawę! /Do Anny/ Oatery kostki cukru. /Do Hanny/ Ty też lepiej być zrobika, gdybyś piła z cukrem, zamiast sobie ze mnie żarty stroić. Wiesznie żłopie piekielnie mocną, gorzką kawę, do tego jeszcze papierosy i alkohol. Znajdujesz sobie zdrowie!

Anna Doskonała kawa....!

Hanna Zrobiłam ją w starym ekspresie, na nowym tylko mama się zna.

Mama /z wdzięcznością/ Jakoś mnie pierwszej udało się... /Cisza. Piją kawę. Anna bezradnie rozkłada, później opuszcza ramiona/.

Anna Po prostu trudno mi uwierzyć... Nie mogę uwierzyć. Jestem tutaj, siedzimy sobie w trójkę, mówimy o nim, a jego nie ma...

/Mama stąpając na palcach, jak w pokoju chorego, zbiera puste filiżanki, ustawia na tacę i przenosi na kredens. Hanna w milczeniu nalewa koniak, Annie dużo, a sobie mało. Piją/.

Hanna Nie wolno stale o tym myśleć.

Anna A o czym mam myśleć?

Hanna O przyszłości. Jak wychowasz swojego syna

Anna Tak. Muszę go wychować. Muszę zachować dla niego pamięć ojca tak czystą, jaką była. Aby jej nie zbrukano.

Hanna Nikt nie chce jej zbrukać - niestety. Zapomnę o nim. O aktorze zawsze się zapomina... ~~po to~~ nawet Nie musi umierać.

/cisze/

Anna Hanno... bardzo cię proszę, nie zrozum mnie źle... czy nie spotykaliście się w ostatnim okresie... z Kornelem?

Hanna /powoli, z namysłem/. Ależ tak. Spotykaliśmy się... od czasu do czasu... tak jak ~~przestępn~~ ^{dawniej}.

Anna I nie powiedział ci czegoś... czegoś ważnego?

Hanna Co miałby powiedzieć?

Anna Wydawał mi się ostatnio jakiś dziwny. Rozstrzęsiony, jakby się do czegoś szykował... tylko nikomu nie chciał o tym mówić, nie chciał ^{nikogo} niepokoić... Później wyjechał. Pojechał do Zala, miał tam indywidualny ~~hotel~~ ^{wieczór}, zarezerwowano mu również pokój w hotelu...

Mama /nastawia uszu/ W Zala?

Anna W Zaleegerszeg. Ale nie skorzystał z tego pokoju. Dopiero trzeciego dnia wrócił... w środę.

Mama W środę był również i tutaj.

Hanna Tu, u nas?

Anna Kiedy?

Mama W południe. Powiedział, że wraca z Zaleegerszeg.

Anna I nie więcej nie mówił?

Mama Nie. A właściwie...

Anna /neglącym tonem/ Co powiedział?

Mama Nie. Tak... jakby chciał coś powiedzieć, ale później ~~nie już nie~~ *się rozmyślił.*

Anna Na pewno?

Mama Przecież powiedziałam! Co ~~zrobił~~ sobie wyobrażasz? Że kłamie?

Anna Ależ skąd, mamo, kochana, tylko może... może mama zapomniała.

Mama Jeszcze nie mam sklerozy.

Anna Ale czego chciał? Tylko ot tak sobie tu zajął?

Mama Tylko tak. Spacerował tam i z powrotem, usiadł przy swoim dawnym biurku /do Hanny/, które jest w twoim pokoju, potem wykapał się.

Anna Miał zwyczaj tutaj się kąpać?

Mama *takiego* Nie miał ~~wywyśaja~~. Od czasu, gdy się wyprowadził, nigdy się tu nie kąpał.

Anna A więc mam rację, że coś z nim się działo dziwnego...

Mama Dlaczego? Jeśli ktoś wraca z Zola samochodem, to nie może się wykapać u własnej matki?

Anna /Anna patrzy na Hannę, mama to zauważa) Hanna była na prowincji. *Głota u* ~~była~~ filmie.

Anna Być może z tobą chciał rozmawiać.

Hanna Wykluczone.

Anna /szybko/ Dlaczego?

Mama Wiedział, że Hanna jest na prowincji

/cisza/

Miał bardzo dobry humor.

Żartował, wyprawiał różne błazeństwa, tak mnie rozśmieszył, że głowa mnie rozboleła.

Anna Kornel zawsze błaznował, gdy chciał coś za-
taić.

Hanna /nervowo się śmieje/ Robisz śledztwo jak praw-
dziwy detektyw.

Anna /ostro/ Tak. I wcale mi się to nie wydaje za-
bawne. Ponieważ Kornel umarł. I choć wiedzieć,
dlaczego to zrobił.

Hanna Chyba nie podejrzewasz, że... sam to zrobił?

Anna Jestem o tym przekonana.

Mama Że Kornel?... Że zrobił to rozmyślnie? /bar-
dzo zdecydowanie/ Nie. Wiem to z całą pewnoś-
cią.

Anna /napada na nią/ Skąd mama wie?

Mama /zamyka się w sobie/ Znam ~~moj~~ego syna. /Zau-
waż, co powiedziała, wybuchła płaczem/ Zna-
łam...

/cisza/

A więc jeszcze i to? Wciąż nie było tego wszyst-
kiego dosyć? Jeszcze i to?

Anna Mama, przecież mama wie, jaki był Kornel? Jaki
wrażliwy!

Hanna /zimno/ Bzdura...

Anna Dla ciebie może bzdura... ale on... on jess-
cze wierzył w to, co robił. On do każdej roli
tak się przygotowywał, jakby się zastanawiał,
co może przez nią ofiarować ludziom.... Cze-
go może ich nauczyć... On nie był rzemieślni-
kiem!

/mama nachyla się nad rękótką/.

Hanna

A kto ^{był} ~~stał się~~ rzemieślnikiem?

Anna

Inni! Ci, co to tylko patrzą, jakby tu drugiemu nogę podstawić. Kornel zawsze mówił: "My kiedyś wyruszyliśmy razem, jak jedna drużyna"... Dosłownie. Jedna drużyna. "Wyruszyliśmy do walki o wspólny cel. I od tego czasu staliśmy się gladiatorami, którzy mordują się nawzajem ku uciesze innych. Nie błądzą ^{ani} cyrkowi, ^{ym} lecz gladiatorzy".

Tak, Kornel pozostał czysty i dlatego nie był nikomu potrzebny. Ale on nie wyrzekł się swoich marzeń, niech rozmiął ich na drobne...

Hanna

Daj spokój. Znam powiedzonko Kornela. Co mnie też to mówił. O rzemieślnikach, gladiatorach, błądzą ^{rozmiłami} i drobnych. Artykuł nawet napisał, ale go nie ^{wydrukowano} ~~przejęto~~. Daj spokój... Kornel nie popełnił samobójstwa.

Anna

Skąd tak wiesz na pewno?

Hanna

Wiem.

/cisze/

Anna

Nie rozumiesz, że on nie nadawał się do tego świata? To był naiwny marzyciel. Prawdziwy talent. On wierzył w to, że aktor jest w jednej osobie nauczycielem, lekarzem, zbawicielem. Nie rozumiesz, że dlatego go wyśmiewano? Że był prześladowany i że dalej już zabrakło mu siły? Mamo, przecież byłam na miejscu wypadku, widziałam je, rozmawiałam z wieloma ludźmi. Milioja zbadała okoliczności wypadku, w tym miejscu szosa łagodnie skręca w lewo, a na prawo wznosi się ta ściana skalna. I on z

szybkością stu czterdziestu kilometrów wpadł na tę skałę, i to ⁷ jak stwierdzono ⁷ nie z powodu poślizgu, lecz zderzył sięczołowo. Hanno, ty znasz tę drogę, sama prowadzisz, czy potrafisz sobie wyobrazić, że to był przypadek? Zawsze choćby od tego, że zawsze przestrzegał ograniczeń szybkości, a tę drogę przejechał już chyba ze sto razy na całej długości, znał ją jak własną kieszeń. Dlaczego miałby jechać stu czterdziestką? Naprzeciw tego miejsca budowany ^{jest} dom, murarze widzieli, są świadkowie, że kiedy dotarł do zakrętu, skręcił ~~kierownicę~~ w prawo, rozumiesz, zjechał z drogi i całym impetem, wpadł na skałę, w dodatku żaden pojazd nie nadjeżdżał z przeciwnej strony! Wszakże tam są rowy, tylko na tym małym odcinku nie ma, ponieważ zostały zasypane; w tym właśnie miejscu zjechał z drogi, aby roztrzaskać się ^{skulnie} na ^{śmierć} ścianie!

/cisza/

Hanna

/ze współczuciem/ Anno, przecież on pił!

Anna

Kornel nie pił!

Hanna

A koniak, który ~~on~~ dla niego kupowałaś?

Anna

~~on~~ Pił tylko czasami, ale wówczas nie prowadził.

Hanna

Niestety, Anno, prowadził. Nawet się chwalił, jak dobrą ma głowę.

Anna

Jeśli wtedy pił, to tylko dlatego, aby zdobyć się na odwagę to zrobić.

Hanna: Niemożliwe. Kornel nie był typem samobójcy.

Anne: Dlaczego? Uważasz że był tchórzem?

Hanna: Nie, tchórzem nie był. Tylko był słaby.

Anna: Mało znałam silniejszych ludzi.

Hanna: Był słaby. W każdym decydującym momencie swojego życia okazywał się słaby. I wówczas piał.

Anna: Ty, oczywiście, nie piałś! Raczej wymyśliłaś sobie nową rolę... Nieszczęśliwa Hanna Teleki, którą Kornel Kassai tak niecierpliwie porzucił, ponieważ potrzebne mu było młode ciało, bo potrzebował forsy Anny, właścicielki boutique'u! Ale wspaniała Hanna Teleki wie, co jest dłużna, więc zaopiekowała się wdową Kassai, jego matką, gdyż ten drań, Kassai nawet i matkę zostawił samą...

A tymczasem wszyscy zapomnieli, że przedtem przez cały rok go zarządzałaś! Tego Kassiego, który cię zabrał z ulicy, pchnął na studia aktorskie, który z ciebie zrobił aktorkę...

Zapomniano również i o tym, że kiedy już miałaś własnościowe mieszkanie, samochód, kiedy już się wybiłaś, to zaczęło cię to nudzić - ciekawe! - wówczas ogromnie interesującym stał się nagle młody Tibor Toth, wrodzony talent, nadzieja przyszłości... ale przenieść się do sublokatorskiego pokoiku Totha nie miałaś odwagi! Własnościowego pokoju nie chciałaś porzucić, raczej Kornela wygryzać! Naturalnie, pozostałaś dla niego kumplem...

/Mama ucieka do drzwi, stamtąd obserwuje obydwie kobiety. Hanna nalewa koniak do dwóch kie-

lisków - Annie dużo, sobie mało - jeden kieliszek podaje Annie, która automatycznie go wychyla/

Anna /histerycznie/ Do siebie mówię! Nie słyszysz?!

Hanna Mów dalej. Słucham cię.

Anna I o tym też wspomniano, że Kornel przyszedł do mnie, tak jak stał, z dwiema walizkami, jak żebrak, że był kłębkiem nerwów, i że to ja mu pomogłam się pozbierać, bo nie potrafił się nawet podpisać, tak mu drżała ręka, o tym się jednak nie mówi! Ponieważ Anna z boutique'u, to tylko prywatna iniektywa i powinna się cieszyć, że zdobyła sobie wielkiego Kassiego! Jak ja tyrałam, jak głupi osioł, aby miał wszystko, co potrzeba, luksusowe mieszkanie, volvo, podróże zagraniczne x i dziecko mu urodziłam, o tym się jednak milczy. To jest naturalne!

Mama Po to przyszedł? Aby tu robić skandal?

Anna Czy mama nie widzi, że ja tylko chcę zachować... pamięć Karola... aby jej nie zbrakowało... Był pijany i wszystko jest jasne! Oczywiście! Nikt nie ponosi odpowiedzialności - był po prostu pijany! Ale to nieprawda! Jego wpędzono do grobu!

Mama Kto? Hanna?! Czy ja?!

Anna A co, może ja?! Do trzeciej w nocy rąkał w karty, ja czuwałam do czwartej, a o szóstej wstawiałam i płaciłam jego długi; tolerowałam również te wszystkie jego tancerzki, gdyż wiedziałam, że żadna mu domu ani rodziny nie stwo-

rzy. Miałam nadzieję, że może kiedyś się uspokoi, że pewnego razu wszystko się uładzi, najważniejsze, żebym ja wytrzymała, przecież wszystko mieliśmy... i oto oni doprowadzają go do samobójstwa!!!

Hanna Oni? To znaczy kto?

Anna Ty także jesteś wśród nich!

Hanna Zaszczycasz mnie.

Anna Zaszczycasz?! A więc uważaj. To ty zrujnowałaś Kornela!

Mama Nie pozwalaj jej tak mówić, Hanno! Słyszysz?! Nie pozwalaj!

Hanna Mamo, powiedziałam, żeby mama poszła do siebie. To moja sprawa.

Mama Nie pójdę! /Podbiega do stołu, nalewa sobie kieliszek/

Hanna I proszę nie pić! Teraz proszę, aby mama nie piła!

Mama Co ty mnie będziesz rozkazywała... I przyjmij się do wiadomości, że Kornel to mój syn! Co Bóg dał, tego człowiek nie może zabrać! Kornel by nigdy... nigdy by się ^{dobrowolnie} nie pozbył ~~ten~~ ~~helni~~ ~~tycia~~! On nie MÓGŁ ~~zrobić~~ popełnić samobójstwa!

/cisza/

Anna Kornelowi grunt się zaczął usuwać spod nóg. Jeszcze nigdy człowiek tak się do człowieka nie rozczarował jak on do ciebie, do tej, którą sam zabrał z ulicy...

- Hanna Z amatorskiego kółka aktorskiego przy zakła-
dach Ganz-Mavag.
- Anna On z ciebie zrobił aktorkę...
- Hanna To już mówiłaś.
- Anna Kiedy Tibor Toth został twoim kochankiem, wów-
czas Kornel po raz pierwszy się zakłamał. Do-
tychczas on był największą gwiazdą sceny, od
tamtej pory nie mógł stanąć na własnych nogach.
- Hanna Mów dalej!
- Anna Co mam mówić? ~~W~~ Nie rób ze mnie idiotki!
Nie udawaj, że nie rozumiesz, że tak dobrą ak-
torką nie jesteś! Gdybyś wówczas nie podepta-
ła jego ambicji...
- Hanna ... nigdy by nie został twoim mężem.
- Anna Ty go nabiłaś!
- Mama Teraz naprawdę dość już tego! Co sobie wyo-
brażasz, gdzie ty się znajdujesz?
/cisza/. (W oczach Anny ukamują się łzy, za-
cyna cicho płakać. Hanna nalewa do kielisz-
ków/
- Anna Pójdę sobie... Gdzie moja torebka? Czy mogę
wejść... do łazienki?
- Hanna Nigdzie nie pójdiesz. Wyładowałyśmy się, ko-
niec. Maszże cie, to się zdarza. Wiem, że nie
tak chciałaś. Ja również. Napij się. Nie się
nie stało. Człowiek instynktownie się broni
przed samooskarżeniem, aby nie swariować,
sam oskarża innych. Nie ma sprawy.
- Anna Kornel też to mówił.
- Hanna Oczywiście. Wiele się ~~użytki~~ od niego na-
uczyliśmy.

Anna

Kornel użył wszystkich wiary w siebie, bo on w ludzi wierzył. Moja mama... naprawdę uwielbiał moją matkę, ona wszystko dla mnie zrobiła, pracowała, dopóki mogła, ale nie wierzyła we mnie. Nie podejrzewała, że ja też coś potrafię... ona tylko wierzyła w pieniądze, w to, co można kupić lub sprzedać, kiedy coś zdobyłam - mieszkanie, meble czy samochód, to cieszyło ją to uznawała wówczas, że... ale że ja jestem zdolna do czegoś więcej, to dopiero ^{Kornel} ~~V~~ ^{pierwszy} zauważył. ~~Kornel~~ Tak, moja matka dawała mi pieniądze, ale nie na naukę, nie po to, bym przy ich pomocy dokonała czegoś wartościowego, tylko na sklep, bo wiedziała, że mam głowę do handlu, więc że ja coś więcej...

Mama

Ów boutique kupił ci Joska Hirsch.

Anna

Mnie? Joska Hirsch? Nie rozumiem...

Mama

/twardo/ Wszyscy wiedzieli...

Anna

/cisło, prawie z pogróżką/ Te pieniądze uciulała dla mnie moja lekceważona, proletariacka matka mająca cztery klasy podstawówki i żyła-ki na nogach, Uskładała po to, abyśmy mogli wspólnie otworzyć smażelnię ryb nad Balatonem. Ale gdy w końcu miałyśmy już pieniądze, ona nie wystąpiła przez cały dzień na tych swoich obolałych nogach, dlatego wynalazłam ów boutique.

Mama

/złośliwie/ Dostałaś od Hirscha. Wszyscy to wiedzą. Kornel również wiedział.

Anna

/zrywa się z miejsca/ Kornel nie nie wiedział! Nie...!

- Hanna Mamo, niech mama przestanie!
- Mama Znowu mnie strofujesz! Stale mnie strofujesz!
Dlaczego mam przestać?
- Hanna Bo to stara historia, sprzed dziesięciu lat!
- Mama Żeby nie wiem sprzed ilu była lat, to tak
jest. I Kornel wiedział.
- Anna Kornel nie... Kornel nie wiedział... niepraw-
da!!!!
- Hanna Anno, nie denerwuj się. Kornel wiedział, ale
to nie ma żadnego znaczenia. On miał własną
teorię na temat społecznego uzależnienia ko-
biet, on nigdy nikogo nie osądzał, ponieważ
uważał, że w przypadku ~~kobiet~~ kobiet za ich postę-
powanie odpowiedzialne jest społeczeństwo. Wie-
dział o tej sprawie, nim jeszcze coś się mię-
dzy wami zaczęło. Koniec, kropka.
- Anna /stoi bezradnie. Cisza. Nagle innym głosem/
Moge zadzwonić?
- Hanna Proszę.
- Mama /za plecami Anny, która podchodzi do telefo-
nu/ No i eo, a jednak prawda, że Hirsch!
- Hanna Mamo!
- Anna /Anna nerwowo wykreos numer, kilkakrotnie, raz
po razie, jest zmieszana/ Telefon zepsuty, czy
nie ma ich w domu...?
- Hanna /do mamy/ Kornel nigdy nie rozdmuchiwał mało-
ważnych spraw.
- Anna /jeszcze ciągle zmieszana/ Czasami jednak był
wielkoduszny aż do przesady. Mogłabym wiele
na ten temat powiedzieć. Halo! Erzsike? Tu
Anna. Czy jest tam moja mama?... a Andris?

mówiła? Potem jeszcze zadzwonię... Tak, póź-
niej... Bardzo ci dziękuję, Krzysko, do wi-
dzenia. /odkłada słuchawkę/ Mama jak tylko
gdzieś wychodzi, zawsze u nich zostawia dziec-
ko. Bardzo tego nie lubię.

Amelisa

Mama Dlaczego więc tutaj nie przyjeżdżasz? Jes-
tem cały czas w domu, psa tutaj nie ma, ani
piwnicy, ani Wiliego. I jest czysto.

Anne /rozgląda się/ A tak. Przeczywiście czysto.
Otóż mamo, również i to chciałam z mamą
omówić. Dlatego tu przyjechałam.

Mama I na powietrzu mały może przebywać, tutaj
blisko jest park, więc mogę tam z nim chodzić
na spacer.

Anne Kornela tylko ten nie nabił w butelkę, kto
nie chciał. Gdybym go nie pilnowała, wszystko
by od niego wyciągnięto.

Hanna Czasami i ja podejmuję się jakieś pracy po-
niższej stawki. Kornel z pewnością wyliczył so-
bie, że mu się to opłaci. Będzie bardziej roz-
chwytywany. A jeśli organizator brał sobie
dwieście forintów, to Kornel o tym wiedział.
W sprawach materialnych nie można go było
oszukać.

Anna Chyba żartujesz, pieniądze mu się rozplywały
w rękach!

Hanna Gdy grał w karty albo pił.

Anne Każdemu kto chciał i nie chciał, pożywał.

Hanna Na lichwiarski procent.

Anna Na lichwiarski procent?! To ci się udało!

Dużo masz jeszcze w zanadrzu takich niespodzianek?

Hanna

Jeśli chodzi o niespodzianki, to ty także ich nie skąpiłaś. Na przykład, że popełnił samobójstwo, i że to ja ^{doprowadziłam go do tego.} ~~go zabiłam~~ własnej matce pożyczał pieniądze na lichwiarski procent.

Mama

Co ty wygadujesz?! Mnie?

Hanna

Tak, wtedy gdy ^{dał} trzy tysiące ~~forintów~~ na malowanie, a mama po czterech miesiącach wróciła mu trzy pięćset, to co to było? Czy to nie był lichwiarski procent?

Mama

Te pięćset forintów dostał ode mnie na urodziny!

Hanna

W listopadzie. W trzy miesiące po dniu urodzin...

Mama

Co też ja mówię... Na Gwiazdkę! Powiedziałaś, aby sobie coś kupił... Buty.

Hanna

A Bwie Somogyi, Komlodyemu, Simonowi... to tylko ci, o których wiem. Tobie z pewnością o tym nie wspominał.

Anna

Chyba nie posądzasz mnie, że zabierałam mu pieniądze?! Robił z nimi, co chciał! Być może jeszcze i teraz cała masa ludzi jest mu coś winna, ale ja o tym nie wiem... Zawsze potrafiłam zarobić, ile trzeba, nawet i za niego. Dlatego błagałam, aby nie brał chałtur, aby nie podejmował się czegoś więcej poza teatrem!

Hanna

Dajmy temu spokój. To nieciekawe.

Anna

A właśnie bardzo ciekawe! Zapracowywał się na śmierć! W jednym tygodniu podejmował się trzech

samodzielnych występów, jednego dnia w komi-
tacie Nyirseg, drugiego dnia w Baranya. Pieć-
set kilometrów dziennie samochodem, bo nikomu
nie potrafił odmówić.

Hanna

Aktor nie bardzo może powiedzieć "nie", jeśli
~~nie~~ chce, aby o nim ^{nie} wspomniano. Tego mogłaś się
już nauczyć. Ale skoro twierdzisz, że to cieka-
we... hm, owszem... Kornel potrafił gospodaro-
wać pieniędzmi, udzielać pożyczek, żeby wszyst-
kiego nie przegrać w karty i nie za pieniędzmi
tak się uganiać, bo ty rzeczywiście mu je za-
bezpieczałaś, lecz chodziło mu o to, żeby je-
go nazwisko stało było na ustach ludzi i żeby
się tym mógł omamić tak, omamić! Proca, biega-
niną, pijatykami, grą w karty, wszystko jedno
czym... Jeśli to dla ciebie takie bardzo cie-
kawe.

Anna

Nie zniosę tego, jako matka nie zniosę, by bru-
kano pamięć ojca mego dziecka.

Hanna

Olecznego, tak ci zależy, aby uważać go za ^{ofer-}
~~nie~~ ^{nie}? Czy nie widzisz, że chcesz zrobić z nie-
go idiota?

Anna

Powiedziałam tylko prawdę! Mam do tego prawo,
bo to ja przeżyłam z nim do końca te wszystkie
lata.

Hanna

/bardzo cicho/ Wszystkie lata?!

Anna

Całych siedem lat!

Hanna

W rezultacie czego popełnił samobójstwo...

Ne tak, to do wszystkiego upoważnia./traaci
nagle panowanie nad sobą/ Ale poprzednie dzie-
sięć lat to ja przeżywałam u jego boku /teraz

Hanna podchodzi do butelki, nalewa sobie,
pije/

Anna Bardzo ~~ta~~ trudno przeżyć dziesięć lat ze sław-
nym aktorem! Ale kiedy zaczęły się kłopoty, to
gdzie ty byłaś?

Hanna Mamo, bardzo proszę, niech mama pójdzie do
siebie, wiem, że to męczące.

Mama Jeszcze nie teraz, jeśli będę zmęczona, to so-
bie pójdę /siada i przyskuchuje się z zacięka-
wieniem/

Anna /coraz bardziej się zapalając/ Na zasobie losu
zostawiłaś człowieka, który wszystkim się z to-
bą podzielił: pieniędzmi, talentem, myślami!
/Mama posyła Hannie zwycięski uśmiech, bo prze-
cież ona czuła, że tak będzie/ Wykorzystałaś
jego wyrzuty sumienia, że twoich rodziców za-
mordowano, i że to myśmy zamordowali....

Hanna Co to znaczy, "my"?!

Anna No my... chrześcijanie...

Hanna A głównie, moja droga! Twoich rodziców zamordowa-
li faszysty!

Anna /z niezmiennym zapalem/ Zrobiłaś z niego peda-
goga... gorzej: mnicha!... z takiego wielkie-
go aktora!... całą energię tracił na ciebie,
ciebie uczył, ciebie lansował, ciebie chociaż
wszędzie prezentował; wszyscy koledzy śmieli
się z niego, kompromitował się z tobą, a tym-
czasem na jego własne sprawy nie zostawiał^{mu} ~~Y~~
~~la~~ czasu, wyciskałaś go jak cytrynę, a potem
odrzucałaś; wysysałaś z niego talent, dziś je-
szcze z niego żyjesz...! /zrywa się z miejsca

- 1 potyka/
- Mama Hop!
- Anna Czy wiesz, kim ty jesteś? ^{jestes} Jego tworem! Zwykłym jego cieniem! Kornel mi wszystko opowiedział!
- /Anna wyczerpana, ciężko dysząc, spogląda na Hannę gotową do walki, Hanna milczy. Cisza. Mama wstaje zadowolona, podchodzi do kredensu, jedne drzwi otwiera z klucza i wyjmuje tacę z ciastkami. Na co Hanna ~~+~~ uśmiecha się/
- Hanna Oto i ~~te~~ ukryte rezerwy..."
- Mama /lekko urażona/ A ty się ze mnie nie podśmiej. Moje ukryte rezerwy czasem się jednak przydają.
- Hanna Mama zawsze chowa coś w rezerwie na nieprzewidziane wypadki. I wówczas, rzeczywiście, bardzo się to przydaje.
- Mama No widzisz. Proszę, poczęstujcie się. /Hanna podchodzi, bierze ciastko i zaczyna jeść. Również i mama kosztuje/
- Anna /z groźbą w głosie/ Kornel wszystko mi opowiedział!
- Hanna To Szaloki przyniósł, prawda?
- Mama Nikt nie chciał wówczas jeść, więc szybko je schowałam, resztą były owoce.
- Hanna Kiedy ostatnio był tutaj Szaloki /do Anny/ - znasz go - Mama ^{ja} spyta go w ten sposób: "Prawda, mój miły, że pan nie prosi kawy?" "Och, nie, dopiero co piłem" - odpowiada Szaloki, bo on jest dżentelmenem. Na to mama: "A to szczęście, ponieważ nie mamy".
- /bardzo się obydwie śmieją/

Mama Weale to nie było tak. Powiedziałam, że jeśli prosi o kawę, to muszę ją dopiero uprażyć, bo mamy w domu tylko surówkę.

Hanna /śmieje się/ Niech już mama nie upiększa!

Mama /do Anny/ Ty nie jesz? Nie lubisz? Ojej, zapomniałam, są także i słone /znów podchodzi do kredensu, bierze klucz, itd....i stawia talerzyk słonych ciasteczek na stół./. Te lepiej pasują do koniaku.

 /Hanna częstuje się, Anna nie/

Hanna Jak długo ~~ta~~ je mama chomikuje? Są twarde jak kamień.

Mama ^{Te}~~Taki~~ ciasteczka nie są dobre świeże.

Hanna Świeże! Mają chyba z pół roku!

Mama Hanno, nie bądź bezczelna! Kornel także bardzo je lubił.

Hanna A więc mam rację, że przynajmniej mają pół roku! /do Anny/ Kornel opowiadał, że jego ojciec zawsze drażnił się z mamą, iż nawet jeden orzeszek dzieliłaby na trzy części.

 /obydwie bardzo się śmieją/

Mama /zręśliwie/ Wiesz przecież, że gdybym w tych trudnych czasach nie potrafiła ~~ta~~ gospodarować, to głód by nam w zęby zaglądał.

Anna /patrząc to na jedną, to na drugą/. Dobrze. Niech i tak będzie. Sądzłam, że mama zrozumie, iż ja nigdy nie od Kornela nie chciałam, że mu tylko pomagałam, wszystko mu dawałam, własne sprawy odkładałam na bok, tylko jego kariera była ważna... sądziłam, że mama to wie.

 Przykro mi.

 /siessa/

Hanno, proszę cie, czy byłąbyś tak uprzejm^{ja}
powiedzieć mi, jak się nazywają ci ludzie,
którzy, twoim zdaniem, są ~~pod~~ ^{pieniędzy?} winni Kornelowi?

Hanna

Chętnie, ale nie wiem.

Anna

Kornel zostawił dość duże długów, które muszą
spłacić. Chyba to zrozumiesz, że i o tym, co
mu się należy, chciałabym wiedzieć.

Hanna

Oczywiście, Anno, ale ja nie wiem.

Anna

Przedtem wspomniawsz kilka nazwisk.

Hanna

A tak. Ewa Samogyi, Feri Komlódy i József Simon.

Anna

/wyjmuje z torebki długopis, notes i zapisuje/

Kim jest ten Simon?

Hanna

Kierownik ^{im}produkcji w telewizji. Kornel poży-
czał im większe sumy, ale przed laty. Do tej
pory wszystko spłacili łącznie z procentami.

Anna

A ci, co w danej chwili są mu winni?

Hanna

W danej chwili? Nie wiem.

Anna

A więc dziękuję.

Hanna

Nie ma za co.

/cisza/

Anna

No to... ja powoli pójdę.

Mama

Dokąd się spieszysz? Masz czas!

Anna

Muszę iść. Tylko dlatego przyszedłam, bo...
chciałam z mamą zamienić kilka słów... dzie-
kuję za wszystko.

Mama

Za co znów dziękujesz?

Anna

Niech się mama nie gniewa, że tak was nazwałam.

Mama

Ależ przecie zawsze cie chętnie widzimy!

Anna Dzisiaj jednak rzeczywiście zrobiłam najazd...
ale byłam wykończona nerwowo. Bardzo mi przykro,
proszę się nie gniewać.

Mama Co też ty pleciesz!

Anna Chciałabym jeszcze z mamą zamienić trzy zdania.
/Hanna bez słowa rusza w stronę swojego pokoju.
Mama przestraszona woła za nią/
Gdzie idziesz?

Hanna Mam coś do zrobienia.

Mama Tych kilka minut naprawdę mogłabyś poczekać!

Hanna Porozmawiajcie sobie spokojnie.

Anna Ależ zostań, Hanno, to nie tajemnica!

Mama Słyszysz przecież: nie tajemnica!

Anna Tylko trzy zdania.

Hanna Powiedziałam, że mam coś do zrobienia, ~~ale ty~~
~~zostań~~ Porozmawiajcie sobie /wchodzi do swoje-
go pokoju/
/Mama z przestrochem patrzy na Annę, która te-
raz milczy/
/długa cisza/

Mama Dlaczego nie nie jesz?

Anna /chwile jeszcze zwleka, po czym powoli kosztuje
jedno słone ciasteczko/ Doskonale...

Mama /z nadzieją/ Prawda?

Anna /czując przewagę/ Bardzo dobre. Czy to mama
piekła?

Mama Skądże, tu, na naszej ulicy, jest prywatny cu-
kiernik, to jego ^{wyrób} ~~ciasto~~. Prawda, że dają się
jesć?

Anna /z zastanowieniem/ Wyśmienite!

Mama No, może ^{sa} ~~nie~~ już trochę ~~aby~~ twardo.

Anna Kiedy właśnie takie są dobre.

Mama Hanna wiesznie się ze mną drażni, że jestem skąpa. Co prawda, to prawda, swojego czasu nauczyłam się oszczędzać. Trzeba się było nauczyć. Częstuj się, jeśli ci smakuja!

Anna /bierze drugie ciasteczko/ Dzisiaj to już właściwie nieważne czy kobieta sama piecze, czy kupuje gotowe. Ważne, ^{coś} aby było w domu. Również i ja często kupuję gotowe.

Mama W dzisiejszych czasach już nawet kuchnia ~~nie~~ jest ^{inna} ~~taka sama~~. Dawniej... W czasie wojny zostałam sama z trojgiem dzieci. Z Kornelą i z dziećmi młodszego brata mojego męża, które zostały sierotami. Mąż powołano do wojska. Czego ja wówczas nie potrafiłam dokonać! Dzisiejsze kobiety wprost by nie uwierzyły. Tak, tak, ciężkie to były czasy. Wówczas nauczyliśmy się, że największy skarb to życie. Wszystko można stracić, ale najważniejsze to przeżyć! Gdybym ja ^{wtedy} ~~wówczas~~ nie była, taka jaka byłam, moglibyśmy umrzeć z głodu. A Hanna się teraz ze mnie podśmiewa, że znalazły się ukryte rezerwy. Ale nawet ~~to~~ ostatnio, gdy Kornel ^a ~~wpadł~~ do nas niespodziewanie, zawsze znalazła się paczka papierosów, kieliszeczek trunku, a gdy był głodny ~~otwiera-~~łam pudełko sardynek, taka to ze mnie sknora.

Anna Mama się nie napije?

Mama Broń Boże, ale ty pij spokojnie!

/Anna nalewa sobie, pije/

Mama

Kiedy mój mąż przyjechał na urlop w czterdziestym trzecim, przyniósł skądś konserwę - ^{puszkę} ~~puszkę~~ ananasa. Natomiast ja przyrzekłam sobie, że tylko wtedy je otworzę, gdy rodzina znów będzie razem. Więc taskałam tę puszkę do schronu, wszędzie, dokąd mnie los rzucił i wytrwałam, nie otworzyłam, aż dopiero w czterdziestym szóstym, gdy mąż wrócił do domu. Wówczas po raz pierwszy w życiu jadłam ananasa. Nas tak ~~jeszcze~~ wychowywało życie.

Anna

Wiem, co to znaczy, bo matka też wychowywała mnie o własnych siłach.

Mama

Na drugie śniadanie dzieci dostawały chleb ze smalcem, to już, oczywiście, po wojnie i naturalnie cienko smarowałam, ale chleb ze smalcem był zawsze.

drugie

Pewnego razu, kiedy pakowałam ^{drugie} śniadanie, przypadkowo znalazły się w walówce moje okulary. Ile było z tego śmiechu... /śmieje się/ Mówili, że dlatego zapakowałam obok chleba okulary, aby lepiej można było dojrzeć smalec.

Anna

Krytykować zawsze jest najłatwiej!

Ale zdobyć to, co trzeba dla rodziny...!

Mama

Umiejętnie podzielić! Aby i na jutro starczyło!

Anna

Aby w domu było wszystko! Od papieru toaletowego po cukier i papierosy!

Mama

Żeby z tych niewielkich* pieniędzy na wszystko starczyło!

Anna

My byśmy się dobrze rozumiały. Mama i ja.

Mama

Ty zawsze byłaś zazdrosna o Kornela.

/cisza/

- Anna Z powodu Hanny
/cisza/
Zazdrosna bylam o wszystkich. Tak. O mamę też.
Mama nigdy mnie nie kochała.
- Mama Ponieważ ty również nie kochałaś mojego syna.
Tylko go stąd zabrzałaś.
- Anna /z rozpaczą/ Nawet i mama nie chce uwierzyć...
Kornel też nie wierzył, nikt mi nie wierzył,
dlaczego?!... Mamo, ja naprawdę kochałam Kor-
nela!
- Mama Tobie był tylko potrzebny Kornel Kassai. I zdo-
byłaś go sobie
/cisza/
- Anna Ale potem zakochałam się. W to jednak już nikt
nie wierzył. Nawet on
/cisza/
A o Hannie bylam zazdrosna, bo ona miała na nie-
go zły wpływ. I nie kochała go, tylko wykorzys-
tywała. Dopóki Kornel nie uczynił z niej aktor-
ki.
- Mama /ostroźnie/ To jednak niezupełnie było tak. Pew-
nie masz na myśli to, że zakochała się w Tibo-
rze Tociu? Mimo to jednak nie trzeba zaraz roz-
bijać rodziny. Kornel też nie był święty.
- Anna O jakiej tu rodzinie mowa? Proszę mi powiedzieć!
Jaki to dom stworzyła Hanna Kornelowi? "Dom",
który tu był, to mamy dzieło, myśli mama, że nie
wiem?
/nalewa sobie i trzymając pełny kieliszek wy-
jaśnia dalej popijając po trochu/ Kiedy tu nie

zagałdał, był zrównoważony, nie pił. Po urodzeniu się Andriska nie wziął do ust ani kropli alkoholu, ale gdy tutaj przychodził, wracał do domu niespokojny, zamysłony, nerwowy, ponieważ Hanna zawsze mu w głowie namęliła. Oczywiście, łatwo jej to przychodziło, ani gospodarstwem się nie zajmowała, ani nie miała dziecka, a mama i służąca prowadziły dom. Mogła więc sobie pozwolić na skomplikowane duchowe życie. Dlatego byłam zazdrosna o Kornela... Kiedy dyrektor mu powiedział o owej sprawie, Kornel się tylko śmiał, ale potem /gdy tu przyszedł/ to Hanna, prawda, że innymi słowy, ale to samo mu wygarnęła.

Mama

Co powiedziała?

Anna

To mama nie wie? Dlatego rzucił teatr, dlatego wyjechał na prowincję, nie pamięta mama, o tym? Jak to nie! Dyrektor wtedy mu rzekł: Słuchaj, mój drogi, ostatnio twoja interpretacja ról traci kuchnię... KUCHNIA!!! Dobrze, że nie czym innym, jeśli już pan dyrektor taki wybredny! Kornel roześmiał mu się wtedy prosto w nos i powiedział, że teatr jest dla ludzi pracy, dla tych, którzy przychodzą tu od swoich maszyn z biurek i także z kuchni. I właśnie ci ludzie pragną ujrzeć na scenie samych siebie, swoje życie o kuchennym zapachu, a nie wnętrze pięknej duszy pana dyrektora! Później jednak Hanna mu wyjaśniła, ona - Hanna Teleki - komuś takiemu jak Kassai! - co to jest nowoczesny

teatr, i że pan dyrektor ma rację. Na to Kornel stracił pewność siebie. Bo Hanna nie mogła znieść, że Kornel jest większym od niej artystą... Że Kornel wybrał mnie, a nie ją, że jest przy mnie szczęśliwy i spokojny, i że ja dałam mu to, czego ona nigdy nie byłaby w stanie dać, i aż tyłek ją swędził - przepraszam! - żeby Kornela wykończyć nerwowo. Któregoś dnia gdy wrócił do domu - nie był wtedy pijany, tylko czułam, że troszkę sobie pościągnął - usiadł i patrzył przed siebie, patrzył na mnie i na dziecko jakimś pustym wzrokiem i bardzo smutno. Kiedy zapytałam, co mu jest, powiedział: powinienem was zabić. To znaczy Andriśka i mnie!

Mama

/z przerażeniem/ Jezus Maria!

Anna

/z zadowoleniem pościągając łyżeczek/ No, na szczęście nie zabił, ale proszę sobie to tylko wyobrazić. Przestraszyłam się ogromnie, oczywiście, nie pokazałam tego po sobie, tylko roześmiałam się, spróbowałam obrócić to w żart i wówczas on powiedział, że wcale nie żartuje, że mówi **H** serio, ponieważ kocha nas, ale my wysysamy z niego wszystkie siły twórcze, pochłaniamy całe ^{jego} życie i głąby nie był pozbawiony tego niezbęd- ^V nego dla każdego aktora egoizmu twórczego, musiałby nas zabić, ale on jest na to za słaby, dlatego już nigdy nie będzie z niego wielki aktor. No, od razu wiedziałam, co w trawie piszczy! Naturalnie, że spotkał się z Hanną. Oj, dostało się wówczas tej "artystce"! Dlatego odciągałam go od Hanny, proszę mi wierzyć, że

to nie była zazdrość, dla mnie mógł z nią ^zna-
wet przespać.

Mama

Co ty wygadujesz...?!

Anna

Ja tylko broniłam Kornela, tylko jego dobro
miałam na sercu, mnie Hanna w niczym nie prze-
szkadzała. Nie chciałam dla niej źle, tylko
pragnęłam, aby Kornelowi było dobrze.

/cisza/

Mamo, ja naprawdę boję się, że Kornel został
w coś wciągnięty, że coś się z nim stało, oze-
go nie śmiałam powiedzieć i... ja także zaczęłam
pyskować i może to też się przyczyniło... Od
ostatnich tygodni ~~nie~~ ^{mnie ta myśl...} to prześladowe

Mama

Kto by go wciągnął i w co?

Anna

Kto?!... No, jego wspaniali koledzy... Ale te-
go dokładnie nie wiem.

Mama

A co to znaczy, że zaczęłam pyskować?

Anna

Trzeba bowiem mamie wiedzieć, że akurat teraz
mam kłopoty finansowe...

Mama

Ty?

Anna

/nerwowo/ Dlaczego tak to mamę dziwi?

Mama

/rozkoszuje się sytuacją/ Ty, która znana jesteś
ze swojej głowy do interesów?

Anna

Tak, mamo, ja... Ja przedtem przywykłam do in-
nej formy życia. Ale przy Kornelu... słowem...
Chciałam, aby zawsze miał to, co mu potrzebne,
żeby miał własnościowe mieszkanie w bukańskiej
willi, żeby miał volvo... to, ^{co} się Kassalemu na-
leży... poza tym on stale przyjeżdżał, wyjeź-
dzał, podróżował, do tego dochodziły karty, al-

kohol, ~~z~~ towarzystwo....! gdy przyszło mu do głowy, abym i ja z nim szła, wszystko rzuciłam, ponieważ najważniejsze było dla mnie, aby on się dobrze czuł... aby się uśmiechał... kochał...

/nerwowo/ Ale w ten sposób nie można prowadzić interesów. Zresztą zbyt wiele rzeczy się podejmowałam, zbyt wielu. Jednym słowem, chwilowo się zadłużyłam... /z ożywieniem/ Zresztą wygrzebałabym się z tego, potrafię się podźwignąć i teraz też mi się to uda... tylko że stała się ta straszna rzecz... znów nie mogłam zajmować się sklepem, ale później jakoś się pozbieram...

Mama

Uspokój się, nie denerwuj! Ledwo rozumiem, o czym mówisz.

/cisza/

Anna

Kiedy wróciłam do domu... stąd, od mamy... i tak był zresztą jakiś dziwny, niespokojny i właśnie wówczas zobaczyłam w mojej rece wezwanie do adwokata, nigdy przedtem na takie rzeczy nie zwracałam uwagi, ale wtedy ~~jakoś o to~~ zapytał i ja wypaplałam...

Mama

I co on powiedział?

Anna

Nie. Śmiał się. Był taki kochany jak nigdy. ~~W-1~~
~~Zartował~~
~~Śmiał się~~, że najmnij się do mnie na gośca, bo ~~nie~~ nie wiedział mu się w teatrze... ot błaznował, jak to było u niego w zwyczaju. Mówił, że to z jego powodu wszystko się stało, ale on to naprawi, i że teraz musi mnie na nowo zdobywać, ponieważ ja, to już nie jestem ja, to jest

już jakaś inna kobieta, inny typ... i o wiele bardziej mu się teraz podobam... ale w głębi duszy czułam, że go to wszystko zupełnie nie interesuje.

Mama

Oleczego zatem sądzisz, że wziął to sobie do serca?

Anna

Znałam owo błaznowanie Kornela. Wtedy on ^{zwyczajnie} ~~był~~ o czym innym myślał.

Mama

/z niezadowolaniem/ Uważasz więc, że mój syn mógłby zostawić na pastwę losu tego, kto się znalazł w kłopotach?

Anna

Nie. Tylko obawiam się, że to się też przyczyniło do jego śmierci. W zasadzie stanowiłam dla niego jedno - zabezpieczenie materialne. No i w łóżku byłam dobra.

Mama

To mnie nie interesuje.

/cisza/

Słowem zbankrutowałaś?

Anna

^{No, nie całkiem!} Nie jest to aż tak niebezpieczne! Co prawda nie mam teraz ani grosza i jestem zadłużona. Ale trudno! Jeśli tylko będę miała czas, ^{aby} tym się należycie zająć, stanę na nogi. Ostatecznie mam jeszcze sklep, dwuletnie volvo i całe odszkodowanie, jakie wyciągnę od CASCO, nie są to małe pieniądze, mam własnościowe mieszkanie i połowę tego...

Jakoś się pozbieram.

Mama

/z nagłą uwagą/ Połowę tego? Jaką połowę?

Anna

^{datego} /zauważyła, że się wygadała, zaczyna szybko mówić/ No, połowę tego mieszkania, która jest na nazwisko Kornela... zresztą, nieważne...

- Mama Nieważne?! To mieszkanie Kornel mnie dał!!!
- Anna Ależ tak! Później to się załatwi. Najwyżej zrobimy zamianę. Mama przeprowadzi się do nas. Załatwimy sobie luksusowe czteropokojowe mieszkanie, że paluszki lizać!
- /cisze/
- /Anna dalej tłumaczy lekkim tonem/
- Oczywiście, nie jutro, to plan perspektywiczny. Później to sobie omówimy. My obydwie wspólnie będziemy się ze sobą zgadzały.
- Naturalnie Hanna otrzyma piękną kawalerkę. Mamę nie będzie to kosztowało grosika. Nawet mama nie zauważy tej zamiany. Wszystko sama załatwie.
- /cisze! Anna nalewa sobie i pije/
- Mama /krzyczy/ Zostaw ten kieliszek! Jesteś pijana!
- Anna Proszę na mnie nie krzyżeć...
- Mama Za moimi plecami chcesz zamienić mieszkanie?! Moje mieszkanie?!
- Anna /otrząsa się, z godnością/ Mamo, proszę, musimy to wyjaśnić...
- Mama Później, gdy wytrzeźwiejesz, to wyjaśnimy...
- /W ~~szelunku~~ ^{uchyłku} drzwi ^{ach} pojawia się Hanna. Obserwuje/.
- Anna /twardo/ Pożowa mieszkania jest na nazwisko Kornela. Po nim dziedziczy Andris. Dopóki dziecko jest małoletnie, majątkiem ~~ja~~ ^{je} zarządzam. I jeśli uważam za wskazane...
- Mama Po mojej śmierci! Przynajmniej zazekaj, że mnie pochowają! Aż zasypią ziemią! Hanna! Hanna!

Hanna /z drzwi, spokojnie/ Słucham?

Mama Słyszysz, co ona mówi?

Hanna Słyszę.

Mama I to wszystko, co potrafisz powiedzieć?

Anna Niech mama nie wpada w panikę, ja tylko chcę dobrą mamę.

Mama Hanno! Ona mówi, że mieszkanie jest jej! Mieszkanie, które mój syn mnie... Słyszałaś coś podobnego?!

Anna Ta sprawa mieszkaniowa jest mi potrzebna jak garb na plecach. Jeszcze będę musiała płacić podatek spadkowy... co samo w sobie stanowi już sporą sumę..., ale skoro jest zapisany na Kornela... Muszę reprezentować interesy mojego syna!

Mama Na tułaczkę chcesz nas skazać i jeszcze się na dziecko powołujesz?!

Hanna Niech mama nie używa wielkich słów.

Mama Czy ty nie rozumiesz, co ona mówi?

Hanna Kornel nie przepisał mieszkania na mamę, to fakt.

Mama Ale mnie ofiarował! Mam świadków!

Hanna Tak, są świadkowie, ale nie ma dokumentu.

Mama To wszystko, co masz do powiedzenia?

Hanna A co mam mówić? To jest sytuacja prawna. Nie potrafię zabierać głosu, nie rozmawiałam jeszcze na ten temat z adwokatem.

/Mama wybiega do swojego pokoju/

Anna Ja rozmawiałam.

- Hanna Ze swoim adwokatem, moja droga. Być może, mój adwokat powie co innego. Gdyby każdą sytuację prawną można było interpretować tylko jednostronnie, niepotrzebni byłiby ani adwokaci, ani sądy. /Walewa do dwóch kieliszków, jeden podaje Annie. Anna wychyla/.
- Anna Ty nie masz się co niepokoić, połowa mieszkania jest twoja. Dostaniesz za nią piękną garsonierę. Za to ci ręczę.
- Hanna Weale się nie niepokoję, Anno. Zle oceniasz sytuację.
- Anna Dla ciebie chyba też tak byłoby lepiej. Sądzę, że nie jest ci ~~tu~~ zbyt przyjemnie przystosowywać się do dziwactw starej kobiety.
/Wraca mama, przynosi robótkę, siada/.
Zresztą kierowałam się wyłącznie tym, aby mama była wreszcie razem ze swoim wnuczką, ona przecież tego pragnie.
- Mama Mnie ~~W~~ nikt nie pytał, czego ja pragnę.
- Anna A czy to nie mama stale powtarza, że chciałaby włączyć Andriśka?
- Mama A więc teraz mnie szantażujesz?
- Anna Ja tylko powtarzam, że jeśli zamienimy mieszkanie to mama i Andriś zawsze będą mogli być razem.
- Mama Ale ja w tym mieszkaniu chciałabym być z wnuczką.
- Anna Tutaj niechętnie go przyprowadzam.
- Mama /do Hanny/ Może wreszcie i ty miałabyś coś do powiedzenia na ten temat, co?
- Hanna Postąpi mama, jak będzie uważała za słuszne.

Ja się nie wtrącam.

Mama A jednak chciałabym wiedzieć, jaką przyszłość mi szykujecie.

Hanna Chyba sobie mama nie wyobraża, że zaczniemy się teraz bić z Anną o to, która z nas odziedziczy mamę?

Mama Rozumiem. Sprzysięgłyście się przeciwko mnie. Chcecie się mnie pozbyć.

Hanna Czyż nie raczy mama zauważyć, że wprost przeciwnie nieustająco współzawodniczymy o mamę.

Mama Po co? Przecież ja już niczego nie mam...

Hanna A to rzeczywiście ważna okoliczność, bo jeśli chodzi o mamę, to mnie dotychczas tylko jej majątek interesował.

/cisza/ (Mama robi szal/.

Mama Ja już nie wiem. Sama nie wiem, co byłoby lepsze. Od chwili, gdy straciłam syna, nikt mnie już nie obroni. Teraz okazuje się, że nie mam również domu. Robicie ze mną, co się wam podoba.

Hanna /wrywa się z miejsca/ Oczywiście! Anna i ja, w całkowitej zgodzie i jedności /wychodzi/

Anna Kiedy ja naprawdę nie chcę nic złego... Za to mieszkanie otrzymamy luksusowe, ~~mieszkanie~~ w zadrukowanej dzielnicy, zobaczy mama...

Będzie mama miała swoją własną samodzielną część, poszukamy takiego mieszkania, gdzie można by zrobić oddzielną małą łazienkę, aby mama czuła się zupełnie nieskrępowana. Mama ~~poprowadzi~~ poprowadzi nam gospodarstwo.

Oczywiście, do pomocy będzie dochodząca kobieta. Mamie pozostanie tylko jej doglądać. Dziecko na razie jest w przedszkolu, później pójdzie do szkoły, przed południem nie mama nie będzie miała do roboty, po południu trochę się mama zajmie dzieckiem, pobawi, przepytasz z lekcji, potem zaś pojedziemy samochodem na wycieczkę, będziemy też razem chodzić na omentarz... Tak. Do Kornela. W trójkę...

Mama

Od pogrzebu tylko dwa razy tam byłam.

Anna

Zawiozę mamę, ile tylko razy ^{mama} będziesz chciała.

A potem będą do nas przychodzić przyjaciele Kornela, którzy go naprawdę lubili, nie ci szarżowali, co ~~ty~~ się teraz cieszą, że mają o jednego rywala mniej... Oczywiście, jeśli ^u mamę by to odpowiadało...

/Mama robi szal na drutach, jak ktoś, kto się już pogodził z losem/

/cisza/

/Anna nagle wstaje, nalewa sobie, pociąga łyk, obiecając uśmiecha się do mamy, po czym podchodzi do telefonu, nakreśla numer/

Anna

Serwus, to ja... Mamo, sto razy już mówiłam, że nie lubię, gdy Andris bawi się z Vilim! Powiedziałam!... Dobrze, potem porozmawiamy. Daj Andrisa do telefonu!... Serwus, mój skarbie! Jak myślisz, skąd dzwonię? Od babci! Wyobraź sobie, że rozmawiałam z babcią i przyjdzie do nas, i będzie stale na ciebie uważała...! Tak, tak!... I spać będzie u nas, oczywiście! Praw-

da, że się cieszysz? Ciocia Hanna nie... I
przeprowadzimy się później do drugiego wspania-
łego mieszkania, gdzie będziesz miał kolejkę
elektryczną, w takie miejsce, gdzie jest piękny
ogród, drzewa i kwiaty... Psa nie... Potem po-
rozmawiamy... Może małego kotka...

/Mama wrywa się z miejsca, zrzuca robótkę. Szarp-
nięciem otwiera drzwi do pokoju Hanny/

Mama

/stłumionym głosem/ Hanno!

Anna

/do telefonu/ Zjedź grzecznie kolejkę i połóż
się. Słuchaj babci!... Serwis, mój skarbie!

/odkłada słuchawkę/

Mama

Może byś jednak wyszła! Jest przecież i o to-
bie mowa.

Hanna

/nie spiesząc się wchodzi/ Och, o moim losie
już Anna zadecydowała. Dostanę małą kawalerkę.

Anna

Teraz sobie szydzisz?

Mama

Nie szydź! I nie wywyższaj się! Przez cały wie-
czór zadzierasz nosa. Mnie zaś zostawiłaś na lo-
dzie. Dziękuję.

Anna

/śmieszana/ Zawiozę później mamę na omentarz...

Mama

Wiem.

Anna

Pojedziemy razem, w trójkę...

Mama

Już to mówiłaś.

Anna

Urządzimy sobie pięknie mieszkanie. Mama mi po-
może. Mama ma taki dobry, solidny gust - i wów-
czas będą przychodzili goście, filmowcy i akto-
rzy i mamę bardzo będą szanować... Ja teraz zro-
bię ten film, po czym z całą energią wezmę się
za porządkowanie swoich spraw.

Hanna /Zaskoczona/ Film?...

Anne Tak. Dla Szalokiego będę projektować kostiumy

Hanna Naprawdę?

Anne Solennie mi to obiecał!

Hanna Aba!...

Anna Kiedy Szaloki kręcił ten film telewizyjny z Kornelem "Zbuntowani", obiecał, że do następnego filmu zaprosi mnie na projektanta kostiumów.

Hanna Kornel nie grał w "Zbuntowanych".

Hanna A to ci dopiero...

/cisza/

Anne Skąd wiesz?

Hanna Chyba stąd, że przecież ja w nim grałam.

Anne Śmieszne... Kornel miał w nim dziewięć dni zdjęciowych! Przez cały tydzień kręcił w Oros-
haza.
Był tam
Y jedną godzinę!

Hanna Coś podobnego! Jak to, jedną godzinę?

Anne Przyjechał pijany, zaczął się wszystkiego oze-
piąć, wyprowadził z równowagi Szalokiego, który
go ~~odjechał~~ ^{skłócił}, na co Kornel wsiadł do samochodu
i odjechał.

Anne Przecież stamtąd pisał!

Hanna Po dwóch dniach wrócił, wypili sobie i pogo-
dzili się. Ale w tym czasie Szaloki już znalazł
na jego miejsce Soltesza i podpisał z nim kon-
trakt.

Anne Ciekawe! Gdzież więc się podziewał przez ten
tydzień?

Hanna Ja mam ^{to} wiedzieć? Pewnie gdzieś pił.

Anna Ale gdzie?

Hanna Bo ja wiem?! W Szegedzie lub w Csaba. Tam,
gdzie znalazł kompanów.
/cisza/

Anna A zatem okłamał mnie.

Hanna I Szaloki również.

Anna Twoim zdaniem Kornel mnie okłamywał.²

Hanna /zmęczona/ Na litość Boga, a dlaczego miałby
nie kłamać?

Anna Ale po co?!

Hanna Nie mam pojęcia...

Anna Przecież otrzymał honorarium!

Hanna Pewnie skądś zdobył pieniądze.

Anna Grał horthystowskiego generała!

Hanna Czytałś scenariusz?
/cisza/

 Nie było w nim żadnego horthystowskiego gene-
rała...

Mama I Kornel nie pomyślał, że Anna później obej-
rzy ten film?

Hanna Wytłumaczono by jej, że sekwencję z generałem
wycięto, czy ja wiem zresztą, co...
/cisza/

 /Anna sięga po butelkę koniaku, ale nikt jej
nie zachęca, żeby się poczęstowała, więc w po-
łożeniu ruchu zastygła. Hanna podchodzi do telefo-
nu. Wykreśa numer/

Hanna Czy pan Szaloki?... O, pomyłka!

Tu Hanna Teleki we własnej osobie. /śmieje się/ Nie poznałeś mego głosu? Nie szkodzi, mój drogi, to znaczy, że jeszcze nie wpadłam w maniery... Przyjeli? Gratuluję! Kiedy kręcisz? /cisza/

Nie Feri, nie wyjdę za ciebie... Słuchaj, dlaczego nakłamałeś Annie, że Kornel ^{grał} ~~był~~ w "Zbuntowanych"... On prosił?... Rozumiem. A dlaczego jeszcze skłamałeś, że ona będzie projektowała kostiumy do twojego następnego filmu?... Myślałeś poważnie? To ładnie. Powiedz, ile jesteś winien Annie?... Nie?... A teraz, gdy Kornel zmarł, nie będziesz się od niej domagał zwrotu?... To niezwykle, Feri, od tej strony cie jeszcze nie znam... ^{Ta} Co? Tylko bym się cieszyła... Z pewnością nie zrezygnuję, choćby dlatego, że Anna robi kostiumy... Bo ci nie wierze... Ponieważ kochanie jesteś lekkoduchem... Dobrze, czekam na scenariusz... Odkładę cię i ściskam, pa! /Odkładając słuchawkę, zwraca się do Anny/. No widzisz, wszystko jest w porządku. Powiedział, że nikt tak jak ty nie zna stylu ubierania się tego środowiska. /do mamy/ Bohaterami filmu jest dzisiejsza rozpuszczona młodzież i bogaci rodzice...

/cisza/

Anna

Nieważne. Ta sprawa kostiumów nie interesuje mnie, to nie mój świat. Kornel to wymyślił, powiedział, że mam talent, ale teraz, kiedy nie żyje, dla kogo mam to robić, po co... ja mam

inne problemy, muszę uporządkować sprawy sklepowe....!

/nagle załamany głos/ Ale dlaczego kłamał?

Hanna Nie wszystko ci jedno?

Anna Ja muszę się dowiedzieć! Muszę, rozumiesz! Muszę się z tego rozliczyć przed moim synem!

Mama I nie domyślasz się, co go do tego skłoniło?

Anna /z męką, upokorzona/ Ty, Hanno, jednak... znalazł go.

Hanna /wzrusza się/ Nie pleć głupstw, ty lepiej go znalazł...

Anna Ale ty... inaczej...

Hanna Sądzę... że może... wstydzik się. Wstydzik się, że pije, że nie można na nim polegać...

Ciebie tego cyrku. A przecież wtedy w wielu sprawach miał rację... Połowa zespołu stanęła po jego stronie. I ja również pokłóciłem się z Szalokim. Zagroziłam, że zerwę kontrakt.

Anna Ale to byłoby zbyt wielkie poświęcenie...

Hanna /satywnieje/ Przypuszczalnie...

Anna /przestraszona/ Nie gniewaj się! /Zrywa się i nieco się potykając idzie do Hanny, chce ją objąć/ Prawda, że się nie gniewasz, Hanno, droga Hanno, sama nie wiem, co płeć!

/Hanna robi unik/ I ten Łajdak obiecał mi pracę!

Hanna To co innego. Szaloki jest lekkoduchem, ale w pewnym sensie jest mistrzem w swoim fachu. I nie lubi ponosić porażek. Jeśli on powierza ci projektowanie kostiumów, to z pewnością jest przekonany, że potrafisz to zrobić.

Anna

/żywo/ Potrafiłabym również zrobić kostiumy do filmu historycznego... całkiem łatwo! /Wykonuje gest mówiący, że dla niej to fraszka/

Hanna

Tylko zaraz nie uwierz, że stałaś się projektantką kostiumów!

Anna

O, właśnie! Ty to potrafisz! Oblewać zimną wodą. Tak samo postępowałaś z Kornelą. Ty mu wmówiłaś, że nie ma talentu!

Hanna

Anno, bój się Boga, ja bynajmniej nie lubię pozabawiać ludzi iluzji, ale twoje iluzje w odniesieniu do Kornela są po prostu szkodliwe! Przed dziesięciu laty Kornel był jednym z największych ~~zawodników~~ aktorów. Tylko że jego pełnokrwistości bohaterowie o szlachetnych duszach i postaciach historycznych nie są już dziś nikomu potrzebni, ani na scenie, ani w filmie. I Kornel, niestety, jasno zdawał sobie z tego sprawę. Na tyle był dobrym aktorem, aby się nie oszukiwać i jednocześnie miał zbyt słaby charakter, żeby wyciągnąć wnioski i przestawić się.

Anna

I dlatego zaraz go porzuciłaś!

Hanna

Zdziwisz się, Anno, to on mnie zostawił. Doszedł już do takiego punktu, kiedy mógł żyć tylko z kobietą, która nie miała nic wspólnego z jego zawodem, która nie zdawała sobie sprawy, na jakim etapie rozwoju on się znajduje. Która nie zauważała, jak on stopniowo coraz niżej ~~ni~~ osuwa ~~z swym zawodem~~. Po to wymyślił teorię, że aktor powinien wieść takie samo prywatne życie jak zwykły, szanowany mieszczuch. Tymczasem wcale nie to było mu potrzebne!

- Anna Wiem. Tylko ty byłeś mu potrzebna!
- Hanna Budury, moja miła! Ktokolwiek, ktoś, kto potrafiłby go zmusić do walki!
- Anna Ty nawet dziecko nie potrafiłeś mu urodzić!
- Mama To prawda.
- Hanna Bo wtedy go jeszcze nie potrzebował. Dopiero później była to dla niego bardzo wygodna rola na przeszło dwa lata; oto z Kassim nie można już teraz rozmawiać, Kassai snuriował na punkcie dziecka, Kassai gotuje papu, pierze pieluchy, kąpie bobasa, Kassai jest teraz ojcem! W tym czasie nie musiał być aktorem.
- Anna Zazdrościłam mu jego talentu! I teraz jeszcze zazdrościsz!
- Hanna Zapamiętaj sobie, moja droga, że nie zwykłam być zazdrosna, nigdy, o nie i o nikogo. A już najmniej o Kornela Kassalego. Dopóki był wielkim, wiedziałam, co mu zazdrieczam. Później zaś... czegoś biedakowi mogłabym zazdrościć!...
- Mama Trzeba przyznać, że Hanna zawsze o niego walczyła. Pomagała, tak jak kiedyś Kornel jej pomógł.
- Anna Tym zabiła w nim wiarę w siebie. Przez nią też pojechał na prowincję. Może nie ty go namówiłaś, aby porzucił Budapeszt?
- Mama Hanna powiedziała mu tylko, że w nowym teatrze, wśród młodego zespołu i on się odmłodzi.
- /cisza/
- Hanna /zmęczona, sama do siebie/ Ale i to się nie udało... Kornel okazał się znacznie większą osobowością. Myślałam, że nowe otoczenie wywrze na

niego swój wpływ, ale stało się odwrotnie. Młodzi reżyserzy, nie śmieli zwracać uwagi wielkiemu artyście stołecznych scen i nie odważyli się powiedzieć mu, że jest zły. Lecz on to czuł... Zespół przejął jego styl, do niego przystosowano reżyserowaną sztukę, ale on wiedział o tym. Zdawał sobie ze wszystkiego sprawę i pisał, aby zapomnieć...

/cisza/

Kochałam go... Patrzyłam na niego jak na Boga...
Ja nie miałam ojca. Potem zaś już nie śmiałam na niego spojrzeć. Często z ust zionął mu odór alkoholu i z nieprzychylnymi, błyszczącymi oczami wyglupiał się, wołał, że kocha ludzi, cały świat, mnie, siebie... i pytał chwytając się za nogę: Prawda, jaki ze mnie uroczy facet...? a tylko był godny pożałowania... Następnie płakał. /zauważa Annę/

Co się to obchodzi?

Anna

/błagalnie/ Mów, mów dalej, chcę wiedzieć!

Czy musisz mnie nienawidzić?

Hanna

Wcale się nie nienawidzę, tylko nie wiem jak doszłam do tego...

Anna

Proszę cię, Hanno, błagam, mów dalej!

Hanna

/obwysa butelkę, nalewa, Anna łapozywie wychyla, Hanna powoli popija/... Potem Toth... Kiedy powiedziałam, że zakochałam się w Tiborze... Zrobiliśmy próbę. Spróbowaliśmy kochać nowoczesnie, jak dorośli, kochać tak, aby tej drugiej osoby nie wykluczać... Zresztą ty i

tak tego nie zrozumiesz?

Anna

A właśnie, że tak. Sądzę, że rozumiem.

Hanna

Rozumiesz tylko to, że mnie dwóch mężczyzn kochało, że ja obydwóm zawróciłam w głowie. Tak to wyglądało... z zewnątrz. Ale my chcieliśmy udowodnić światu, że prawdziwa miłość nie opiera się na własności, prawdziwa miłość nie wyklucza tej drugiej osoby, a ten, kogo ja kocham nie jest moją własnością... Oczywiście, przegraliśmy. Ale co było dziwne, w tym czasie Kornel znów był dobrym aktorem, znów czuło się na scenie, że coś z niego promienia^uje, jakaś głęboko ludzka szlachetność,... jakaś tajemnica, sprawiał wrażenie, jakby więcej niż inni wiedział o świecie, życiu, miłości... i ja też byłam dobra, Tiber również. Wierzyliśmy, w siebie, odmłodnieliśmy... a później... później nie wytrzyma-
liśmy tego. Kornel czuł się ograbiony, ja zaś nikczemna. Rzuciłam Tetha, ale Kornelowi nie byłam już więcej potrzebna. Niesłusznie przypuszczasz, że cię nienawidzę. Ale ty tego nie możesz zrozumieć, to nie jest twój świat... dlaczego miałabym cię nienawidzić?

Anna

Właśnie, że nienawidzisz. Wszyscy mnie nienawidzą. Powiedz Hanno, dlaczego tak jest? Nemo, dlaczego nienawidzą mnie wszędzie, gdziekolwiek się znajdę... Koleżny i przyjaciele Kornela... z każdego zionie nienawiść, dlaczego? Nikt nigdy nie uwierzył mi, że go kocham. Dlaczego? A

przecież ja zawsze byłam po jego stronie. Wybrałam sobie właśnie jego, wielkiego aktora, kłębek nerwów, wiedziałam, że jestem tylko dodatkiem do niego, ale podjęłam się tej roli, dlaczego więc mnie nienawidzą? Jakim prawem nienawidzą mnie ci wszyscy, którzy przyczynili się do jego samobójstwa, którzy mogli mu pomóc, ale nie pomogli, dlaczego oni mnie nienawidzą, mnie, które ofiarowałam mu wszystko?!

Hanna

Bo jesteś apodyktyczna. Chcesz dobrze, ale nawet i wtedy niemal przemocą zmuszasz do tego wszystkich.

Naturalnie wiadomo, że na świecie panuje przemoc, ale człowiek na szczęście się jej nie poddaje. W głębi duszy zachowuje swoje "ja" i broni się. Nienawidzi przemocy.

Anne

Dlaczego byłam apodyktyczna? Czy dlatego, bo chroniłam, ratowałam go przed tymi, którzy patrzyli na niego z góry? Bo nie mogłam znieść, że spotyka się ze swoją byłą żoną, od której stale słyszy, że nie ma talentu?!

Hanna

Ty i teraz jesteś apodyktyczna, moja droga, od chwili, gdy postawiłaś tu nogę, bo przywłaszczyłaś go sobie, i teraz też go przywłaszczasz, bo natrętnie ozdabiasz mu głowę aureolą wielkości, aby samej móc się w niej pławić. ~~Wzięłaś go od matki, wywłaszczyłaś z mieszkania,~~ ^{uciałaś} ~~gdyż jeśli~~ ^{nie} ~~że~~ wszelką cenę, po trupach, ~~aby~~ ^{nie} ~~była~~ panią Kassalową, czy /jak teraz /wdową po

Kornelu Kassain, ~~to~~ sama jesteś niezyn!

Mama Dlaczego ją dręczysz? Dlaczego nie zostawiasz jej w spokoju?

Hanna /powoli się ²odwraca do mamy/ Ja?

Mama I mnie też sprzedawałaś!

Hanna /roześmiewszy się/ Aha, więc ja sprzedawałam mamę! Dlatego, że nie wzięliśmy się za czuby z ~~nią~~ Anną z powodu mamy! /Bardzo spokojnie/ Mamu droga, decyzja należy przecież do mamy. Anna ma, a właściwie będzie miała, ⁷jeśli wpłaci podatek spadkowy/⁷pożowę własnościowego mieszkania, ale ZAMIESZKAŁEGO, z którego lokatora nie można wyrzucić. Do realizacji projektów Anny potrzebny jest również mój podpis, i podpis mamy. Czy o tym ci adwokat nie wspomniał, Anno?

Mama Nie prowokuj! Sądzisz, że nie wiem, co robisz? Przez cały wieczór delikatnie wbijasz ~~swoją~~ szpileczki i prowokujesz. ²z wyrachowaniem ~~intelektualnie~~, elegancko i podstępnie. Tak samo postępowałaś z Kornelom! No tak, decyzja ode mnie zależy... Tobie łatwo mówić. Nie masz wnuka! Ani dziecka, ani męża, ni psa, ni kota! Ale dla mnie to nie jest bagatelka!

/Anna spogląda z obłudną miną. Hanna wybiega, trzaskając drzwiami. Mama urywa się z miejsca, otwiera drzwi i woła za Hanną/

Mama Ty mi tu nie histeryzuj! Jeszcze się nie wyprowadziłam!

/Siedzi na swoim miejscu, znów zajmuje się robotką./

Hanna

/powoli wraca, zatrzymuje się przed Mamą/.
Przepraszam. Na ogół jestem opanowana, teraz
mnie coś ugryzło. Przepraszam. Mnie jest rzeczy-
wiście lekko. Ja, Hanna Teleki, aktorka, to ~~znaczy~~
~~jest~~ dawna Mari Roth z placu Telekiego, mam zam-
knąć buzię na kłódkę, bo nie mam żadnych proble-
mów. Aby mi ulżyć, zlikwidowano ~~mi~~ rodziców,
udało mi się również pogrzebać babkę. Nie mam
ani ojca, ani matki, ani dziadka, ani kochan-
ka, nawet papugi nie mam, nie należę do nikogo
i nikt do mnie nie należy, jestem urodzona
szczęściara! Tak będzie dobrze? Tylko jednego
jestem ciekawa, czego sobie mama życzy?

Mama

Nie błażnuj!

Hanna

Tylko co? Mam płakać, wyć, ciskać o podłogę
wartościowe i ~~biakujące się~~ ^{konkrety} dzieła sztuki, czy
może kogoś zamordować?

/cisza/

Chyba lepiej, że błażnuję. A więc: czego mama
ode mnie żąda?

/Mama odkłada robótkę, wstaje, wychodzi do kuch-
ni, jakby Hanny w ogóle nie było. Hanna idzie
za nią, w otwartych drzwiach, odwrócone plecami
do widowni mówi dalej/

Hanna

Dotychczas nie włączałam się do mamy spraw, tyl-
ko prowokowałam, bo przecież mnie to ^{mówię} łatwo. Ma-
mie się to nie podobało. A więc teraz mam się
wtrącić? Chociaż sądzę, że wartość moich rad
z góry już ograniczona fakt, że "mnie jest łatwo".

Mam prosić o wybaczenie? Proszę bardzo: Błagam o przebaczenie! /Anna chceboże, Hanna odwraca się/ Ciebie też przepraszam, że będąc bezpłodną, ośmieliłam się prowokować matkę...

Anna Ty jesteś tylko egoistka, a nie bezpłodna.

Hanna Jak sobie życzysz, moja droga.

Anna Zbyt dobrze ci się wiodło.

Hanna A tak, istotnie! Właśnie staram się to wytłumaczyć mamie.

Anna Nie myślę o twoim dzieciństwie! Od chwili, kiedy usiłowałam Kornela, wszystko samo ci wpadło w ręce. Nawet i mama ~~by~~ tylko ciebie kocha!

Hanna Oczywiście! Przyjechała mnie jak córkę. Co prawda nie wtedy, kiedy mając osiemnaście lat przepasałam się w klitce mojej babki z PANEM AKTOREM i nie wówczas, gdy moja biedna babka akurat smarowała, skądże! Dopiero po moim egzaminie na trzecim roku studiów, kiedy już ~~W~~ zaangażowano mnie do filmów i pobraliśmy się z Kornelem, kiedy już można było pochwalić się mną i GUSTEM Kornela, kiedy można było zaprezentować nasz światu jako MOJE DZIECI, wzorowe aktorskie małżeństwo, kiedy już nie żyła babka żydówka, handlarzka starzyzną z placu Telekiego, kiedy już nie trzeba się było wstydzić...

Jednym słowem, żadnych problemów! Mówię to nie dlatego, aby się skarżyć, bo przecie jest mi ~~to~~ lekko, a poza tym mama wstydziała się także Kornela, jak był złym uczniem w gimnazjum i prawie się go wyrzekła, gdy po maturze wyjechał do

(obecnie: Dunaujváros) →

Stalinváros, by pracować jako murarz, była zroz-
paczona, ponieważ syn miał być aktorem. I do-
piero później, gdy zdaje się Kornela Kassaiego
ukazało się na ^{pięciu} stronach ~~tytułowej~~ ^{tytułowej} gazecie,
kiedy już można się było nim chwalić, mówiła:
JESTEM MATKĄ KORNELA KASSAIEGO. - OCH, PANI
JEST MATKĄ PANA KASSAIEGO? - TAK, TO MOJ SYN -
i z odrobiną elegantskiej ironii: - MOJ MAŁY SY-
NEK. - TO PAN KASSAI MA TAKĄ MŁODĄ MAMĘ? - Och,
wówczas już mama uwielbiała swojego syna, z
którego mogła być dumna, bo wyżej zaszedł niż
jego ojciec, pan Kreisz, starszy kelner, który
jedynie mógł być z tego dumny, że osobiście znał
takich aktorów jak pana Csörtosa, Kábosa i
Odryego, a Paweł Javor zawsze pytał go: "Co sły-
chać, panie Kreisz?" Z zaś młody Janosi Sárdy
pożyczył od niego dwadzieścia pengó"... A kie-
dy zakochałam się w Tiborze Tócie, to wszyst-
kim byłam dla mamy, tylko nie kochaną córką,
wówczas byłam podłą kurwą, która rujnuje życie
jej syna, a właściwie psuje mamie tę miłą zaba-
wę, owe wzorowe małżeństwo, gdy ona, jako wzo-
rowa matka, mogła się chwalić swoimi wzorowymi
dziećmi i wszyscy podziwiali wzorową teściową...
/wychodzi z kuchni; do Anny/ Wstań! Przesiądź
się! /Anna zdziwiona posłusznie się przesieda.
Mama zajmuje jej miejsce/
Mama Powiedz to mnie! /Twardo patrzy Hannie w oczy.
Milozy./
Hanna Przecież mówię. I wtedy mama zwróciła się prze-

ciwko mnie Kornelowi. Kiedy już się wybiłam, kiedy chciałam to wszystko odkreślić, kiedy doszłam do tego, że znów byłam skłonna grać wzorowe małżeństwo, to wtedy mamie zabawę zepsuł Kornel i natychmiast ja stałam się kochaną cóteczką, a Kornel wyrodnym synem, ponieważ mama nie potrafiła mu wybaczyć, że wziął sobie Annę, właścicielkę boutique'u, bo to już nie było wzorowe małżeństwo, nie można się było nim chwalić, o wiele wytworniej i interesująco było odgrywać rolę tefciowej i przybranej matki aktorki Hanny Teleki...

Mama

Nareszcie wiem, co o mnie myślisz. Przez piętnaście lat kłamałaś, wmawiałaś mi ~~mi~~ ~~mi~~, że mnie kochasz, że zastępuję ci matkę, że pozostaniesz moją córką nawet i wtedy, gdy Kornel żyje z inną, nawet wówczas, gdy go już nie ma... Oszukałaś mnie! Każde twoje słowo było kłamstwem!

Hanna

/zduszonym głosem/ Moją matkę ^{naprawdę} zamordowano! /prawie krzywiąc/ I babka także umarła! /b. cicho i rzeczowo/ Mnie rzeczywiście pozostałe jedynie mama. A swoją opinię powiedziałyby również mojej matce, gdyby żyła.

Mama

/Długo, twardo wytrzymuje wstrząs Hanny/. No, dobrze. Czas na kolację. /wstaje, rusza w stronę kuchni/

Hanna

Niech mama to zostawi, ja przygotowuję!
/Hanna chce wyprzedzić Mamę, w drzwiach kuchni zderzają się. Jedna drugiej nie chce ustąpić, prawie się siłują. Nagle Mama wybucha płaczem,

- Hanna wzruszona, serdecznie obejmuje ją i przytula. Anna wstaje, obserwuje obydwie kobiety/.
- Anna To ja już pójdę... O tej sprawie mieszkaniowej proszę zapomnieć. Będzie tak, jak mama sobie życzy.
- /Mama i Hanna odsuwają się od siebie./
- Mama Zaczę podam kolację.
- Anna Dziękuję, nie jestem głodna. Tylko dlatego przyszłam... ^{do} ~~byłam~~ byłam ciekawa... że może ~~pod~~ mama wie... gdzie był Kornel przez te dwa dni, kiedy wyjechał do Zalaegerszeg?
- Mama Był u Hanny.
- /Cisza. Anna spogląda z głupią miną, jak ktoś kto nie rozumie, powoli podnosi do ust butelkę, pociąga i cofa się do fotela, w którym siedziała. Opada na swoje miejsce/
- Hanna Zatem Kornel coś jednak mówił, kiedy tu był.
- Mama Nie nie mówił. Ale jeszcze nie jestem ani ślepa, ani głucha. Ty wówczas kręciłaś film w Komitecie Zala, ale mieszkaliście nie w Zalaegerszeg tylko w Nagykanizsa. W poniedziałek rano ktoś dzwonił, że zabierze ^{cię} ~~go~~ wozem, ponieważ twój był w serwisie! Sądziłem, że to Szalóki...
- Hanna Że przyjeżdżał tu Szalóki? Kreśliśmy Przecież z Gézą Nemethem...
- Mama Wszystko jedno. ^{To} Kornel dzwonił do ciebie. I trzeciego dnia przyjechał z Zala tutaj.
- Anna Czy mogłabyś powiedzieć, o czym rozmawialiście?
- Hanna Nie.
- /cisza/
- Anna Dlaczego?

Hanna To nie ma znaczenia...

Anna Kornel popełnił samobójstwo...

Hanna /bardzo rozdrażniona/ Diabła tam samobójstwo!
Przestań pisać te bzdury!

Anna /z udanym spokojem/ Kornel popełnił samobójstwo i dlatego wszystko ma znaczenie.

Hanna Teraz już i ja jestem ciekawa. Ukrywasz to przede mną od czterech tygodni.

Anna Boisz się?!

Hanna Ja? Kogo?!

Anna Odpowiedzialności.

/cisza, Hanna spaceruje nerwowo po pokoju tam i z powrotem. Nagle odwraca się do Anny/

Hanna To idiotyczna gra, Anno, i prymitywna. Wymyśliłaś, że Kornel popełnił samobójstwo, bo w ten sposób powiększasz swój wdowi nięb. Szukasz też winnych... Tylko uważaj, abyś i ty się wśród nich nie znalazła.

Anna Tego się nie boję. Wszystko mi dałam, co tylko mogłam.

Hanna Jeśli tak, to w porządku. Kornel zawiązał mnie do Zala... Razem spędziliśmy dwa dni i ogromnie dużo dyskutowaliśmy. Przez siedem lat, Anno, grałam rolę kobiety z dobrego domu, ponieważ na samym początku postanowiłam, że nie będę tym typem kobiety, która wiesza psy na swojej następczyni, jak dziesięćdziesiąt dziewięć procent głupich bab. Tak, przez siedem lat, moja idiotyczna duma nie pozwalała mi, bym rozmawiała z nim o najważniejszym, o tobie... Kornela nikt nie prześledował. Kornel dlatego nie

mógł się odnaleźć, jako aktor, ponieważ w życiu prywatnym nie był ~~zadowolony~~ sobą. Ponieważ był w zakłamanym i niegodnym go stosunku z kimś, z kim nie potrafił zamienić dwóch zdań o tym, co było treścią jego życia. Jemu nie takie było potrzebne, moja droga, nie materialne zabezpieczenie, nie drobnomieszczański spokój, ciepło i zakłamanie rodzinne gniazdo, nie!!! Sztuka, moja miła, jak również wszystkiemu, co jest czymś więcej niż zwykłym zarabkowaniem, co jest powołaniem, można poświęcić się tylko na śmierć i życie! Ten, kto nie dostrzega pod sobą ~~niepewności~~ ^{niepewności}, kto nie ma zawrotów głowy, kto nie odczuwa strachu ryzyka, ~~nie~~ ^{ten} się kończy! Wówczas szuka ucieczki w działaniu zastępczym, szuka namiastek ryzyka. Taki człowiek, który nie potrafi grać o dużą, prawdziwą stawkę, wyżywa się w hazardowej grze w karty albo pijany, przemierza kilometry szos, by czuć, że żyje.

/cisza/

Jeszcze coś... ^{Od} dawna wiem, że każda służba powołaniu, to służba bezlitosna, ^{n/}mariańska, ale komu ten obłęd nie pozwala służyć jednocześnie żywemu człowiekowi z krwi i kości, ten prędzej czy później musi się sterylizować. Jako młoda dziewczyna nie mogłam pojąć, że wielki Kornel Kassei tak bardzo mnie potrzebuje... To tyle... Postanowiliśmy, że znów spróbujemy żyć razem. Kornel i ja. To chciałeś wiedzieć, prawda?

Anna

/zmęczona/ Tak. Ale mimo wszystko nie bądź ta-

ka zagroziła. Od ciebie jednak do mnie przyszedł.

Mama

Przepraszam. Do mnie.

Anna

Tak, mamo, i uważnie przyjrzał się mieszkaniu, w którym będzie musiał żyć. I stwierdził, że chyba nie będzie to takie dobre. Potem wrócił do domu i do nas należały wieczór i noc... były takie, jak jeszcze nigdy. Wtedy jednak Kornel nie był już tak bardzo pewny, czy akurat z tobą powinien na nowo zacząć życie.

Hanna

/z goryczą/ To do niego podobne. Po przygodzie tatuś chowa się w łóżku mamusi i na wyrzuty sumienia. Kornel nigdy nie potrafił podjąć decyzji. Nie lubił konfliktów. Raczej się upił i wpadł na skałę.

Anna

/zrywa się z miejsca/ On się zabił!!!

Hanna

/spokojnie/ Upił się.

Anna

Był u ciebie?

Hanna

Kiedy?

Anna

Ostatniej nocy.

Hanna

Nie.

Anna

To skąd wiesz, że się upił?

Hanna

Znałam go trochę...

Anna

Nie kłam! Był u ciebie! Ode mnie wyjechał poprzedniego dnia przed południem.

Hanna

Myliś się, Kochanie. Nie było go u mnie.

/cisza/(Obydwie spoglądają na Mamę.

Mama wychodzi do swojego pokoju i wraca z listem/

Mama

/Podeje Hannie list. Suchym tonem/ Przeczytaj!

Hanna /obraca list w rękę/ Pisał poprzedniego dnia,
ale w następnym dniu nadał.... "Kochane Mamo"...
Jaki zagmatwany....!

Anna /ironicznie/ z pewnością był pijany.
/cisza/ Hanna odkłada list, długo przygląda
się Annie/

Hanna Albo się spieszył.

Mama Czytaj!!!

Hanna "Kochane Mamo... Nigdy w życiu nie byłem taki
szczęśliwy..."
/cisza/

Mama Czytaj!!!

Hanna "Nigdy w życiu nie byłem taki szczęśliwy. Nigdy
żadnej kobiety nie podejrzewałem, że mnie ko-
cha... Jedną sobie kupiłem, drugą mnie kupiła,
ale okazało się, że ^{obie} mnie kochają... że mnie
można kochać... to jest najwspanialsze odkrycie,
jakiego kiedykolwiek dokonałem... więcej czło-
wiek nie może otrzymać... Nie gniewaj się, że
wczoraj tak idiotycznie zachowywałem się u cie-
bie... Milion razy się całuję... twój stary
syn... Kornel..."

Anna /W euforii/ A więc wiedział! Wiedział że go ko-
cham! /Płacze/ Wiedział! /łka/ A jednak wie-
dział! /z rozpaczliwą wściekłością/ Niech to
wszystko diabli!!!
/Uderza butelką koniaku o róg stołu, szyjka bu-
telki zostaje jej w ręku. Cisza. Opanowuje się,
sentywno, z dystansem/ Wypaść mi z ręki.
/Dzwonek/

Hanna Nie... Nie!... Nie chcę! Niech nikt nie przy-
chodzi... mam dosyć....!!!
/Hanna rusza w stronę drzwi, zatrzymuje się, od-
wraca/
Hanna /uspokajając/ Mamo!!!
Mama Dosyć mam na dzisiaj! Wszystkich już mam do-
syć...
Wszystkich!!!

K u r t y n a

Część II

/Anna stoi sztywno, tak samo jak w końcu aktu pierwszego. Mama zagłębiła się w fotelu, Hanna wyszła otworzyć drzwi. Ci-
sza. Anna wypuszcza z ręki szybkę stłuczonej butelki, na dźwięk
upadającego szkła Mama się otrzasa, unosi wzrok w momencie, gdy
otwierają się drzwi. W otworze ukazuje się Róża. Trzydziesto-
ośmioletnia krępa, ^{leer} ~~ale~~ pociągająca kobieta, sukienkę ma pros-
tą, ale nie wygląda ubogo. W ręku trzyma zawiniętą w papier
paseczkę i ^{duży} ~~niezgrabny~~ magnetofon walizkowy./

Róża

~~Witajcie rączki!~~ Dobry wieczór!

Mama

Róża!?

Hanna

/wchodzi z Różą/ No, proszę...

Mama

Mój Boże, Róża, jak dawno u nas pani nie było!

Róża

Ach, proszę pani, tyle człowiek ma różnych rze-
czy na głowie... Od kiedy pan Kessai... słowem,
kiedy przeczytałem w prasie i powiedzieli w
radiu o tym nieszczęściu, od tej pory wybieram
się do pani, ale nie chciałem być natrętna.

Mama

Ależ skąd Różo, ależ skąd!

/Mama i Róża ścisną się. Hanna się uśmiecha/

Mama

Właśnie o nim rozmawialiśmy. O Kornelu...

... /wskazując na Annę/. Nie pamiętam już, czy
panie się znają?

Róża

Raczej nie... Dobry wieczór.

Anna

Dobry wieczór.

/Podałaby rękę Róży, ale między nimi leży stłu-
czona flaszką/

/Róża to zauważa i jest zmieszana. Anna się nie rusza/

Mama

/zbyt głośno/ Niech pani opowie, Różo, jak się miewa pani. My, jak pani widać, nie możemy przyjść do siebie...

/Do Anny/ Róża to nasza była lokatorka, mieszkali tu z biednym Joską, kiedy byli jeszcze młodym małżeństwem, w zamian za to Róża u nas sprzątała...

Hanna

I my też byliśmy wtedy młodym małżeństwem...

Anna

Dla czego biedny?

Mama

Kto biedny?!

Anna

Ten Joska. Dla czego biedny?

Hanna

Bo zmarł.

Anna

Przepraszam. /siada/

Róża

Nie należy sobie z tego żartować.

Anna

A mój mąż teraz zmarł... Teraz!

Róża

/ze współczuciem/ Mój Boże...

/cisze/ (Róża podnosi większy kawałek stłuczonej butelki, kładzie na brzegu stołu. Mama zabiera i wnosi do kuchni. Jednocześnie mówi/

Mama

Niechże więc nam pani opowie, Różo, jak się miewa i jakie dobre wieści tu panią przysłały? /Wrzuca stłuczone szkło do śmieci, odwraca się/ Jak pani synek? Czy nadal ma taki dobry apetyt? Zawsze tak ładnie jadł, aż zazdrościłam Róży. Kornel, gdy był mały, nie chciał jeść. Każdy kęs trzeba było w niego wmusić. Ileż ja się z nim namęczyłam! Za to na małego Józsikę radość była patrzeć...

- Róża ~~Kólmán~~^a Ma na imię Kólmán. Duży już z niego chłopak...
- Mama Oczywiście, Kólmán! Co ja plotę!
Najpierw^w kiedy było co, to Kornel nie chciał jeść, potem, gdy nastąpiła wojna i głód panował, Kornel nabierał ~~znow~~ apetytu. Tak to jest.
- Róża Jak wspomniałam duży ~~był~~ z niego chłopak, już za dziewczętami zaczyna się uganiać.
- Mama No, to trochę zawezesnie. Raczej powinien się teraz uczyć.
- Róża I tak się dość dobrze uczy. Uprawia również sport. Przyniosłam...
- Hanna Jaki sport?
- Róża Kolarstwo./śmieje się/ To jego hobby.
- Mama Nie szkodzi. Przynajmniej wyładowuje energię. Kornel również...
- Róża Wyładowuje? Skądże znowu, ma jej tyle, że wprost nie chce mi się wierzyć.
- Mama Jak to się stało, Różo, że po tylu latach przypomniała sobie pani o nas? Kiech pani tylko nie mówi, że przyszła złożyć kondolencje, ja już nie mogę tego słuchać... /Do Hanny, która wyjmie nową flaszkę koniaku/ Chyba nie masz zamiaru podać jeszcze tej nowej butelki? Wprost jestem chora od tych kondolencji:
„Szczerze współczuję, wyraży szczerzego współczucia!” /Do Hanny/ Powiedziałam, abyś nie otwierała! Prawda Różo, że nie?! /do Hanny/
Zresztą rób, co chcesz.

Róża, Nie, ja nie z kondolencjami. /Obejmuje Mamę/
Anna Ja już nie piję.
Hanna Chce Różę poczęstować.
Róża Ależ Hanezko, mnie nie trzeba!
Hanna Ani słowa! Ja też się napiję
/Róża po krótkim czerpnięciu bierze kieliszek.
Obie z Hanną stukają się kieliszkami/
Hanna Na zdrowie, Rózo!
Róża Ech... na nasz smutek.
/Cisza/ Wszystkie patrzą na resztki stłuczo-
nej butelki na podłodze/
Anna Stukła się... Wyciągnęła mi się z ręki.
Róża Ależ zaraz to zmieścimy! /Rusza w stronę kuch-
ni/
Hanna Niech pani to zostawi, Rózo... Mamy czas...
Mama Teraz to już rzeczywiście mamy. I tak wszyst-
ko wsiąkło w mój dywan.
Róża /z ożywieniem/ Ależ tę plamę łatwo można usu-
nąć, takie dobre są teraz środki do czyszcze-
nia.
/cisza/ /Wikt się nie rusza/
Hanna Niech pani usiądzie, Rózo!
Róża /Trzymając w rękach paczki obojętnie leżące na
podłodze szkieł, siada/
Przyniosłam te koszule, zostały u mnie, koszu-
le pana Kornela. Wyprosiłam je i pomyślałam, ^{robię} że
pani przyniosę...
Mama Mój Boże, Rózo, koszule Kornela! Dziesięć lat...
czy dwanaście... już nie pamiętam... dziesięć
lat, jak te koszule...

- Róża Aleś nie, proszę pani, teraz...
- Mama I teraz pani przyniosła!
- Róża Tak, ale...
- Hanna Wiesz, Anno, kiedy Róża i jej mąż otrzymali mieszkanie i wyprowadzili się stąd, Róża jeszcze przez pewien czas prała nam bieliznę, kiedy to było, ile lat temu?
- Róża Dwanaście, ale to nie są...
- Mama Dwanaście, tak, rzeczywiście, to wprost śmieszne, że te koszule przez dwanaście lat gdzieś się tułały. Wszyscy o nich zapomnieli i teraz gdy nagle umarł... umarł ten, kto je nosił... odnalazły się... ale cóż ja z nimi pocznę, drogo Różo, to bardzo miło, że pani przyniosła. A więc mam je położyć teraz koło jego małych bucików, jego pierwszych małych bucików i oglądać jak relikwie... /zaczyna płakać/
- Róża Mój Boże, proszę tylko nie płakać, nie dlatego je przyniosłam, poza tym to nie są te koszule, wtedy nie u mnie nie zostało, jakże pani tak może myśleć, przecież dawno bym je oddała! To są nowe koszule, niedawno je pan Kornel zostawił.
- Hanna Niedawno? Kiedy?
- Róża Jakies dwa tygodnie przed tym nieszczęściem...
- Hanna Czy Kornel i teraz dawał pani koszule do prania?
- Róża Dawać to nie dawał, tylko ja sama je wyprałam, skoro je zdjął.
- Mama Jakże ten mój syn panią lubił, Różo! Niegdyś

często powtarzał, że ~~ta~~ Róża, to taki kryształowy człowiek, że o panią nie trzeba się martwić, bo rozum ma pani na swoim miejscu i serce też. A pamięta pani, jak podobał mu się pani sposób mówienia? Bo gdy tu się wprowadziła pani mówiła pani jeszcze trochę gwarą. Przysłuchajcie się jak ona mówi, powiadał, jaka to piękna węgierszczyzna, Róża powinna wykładać na wyższej uczelni technikę mowy. Tak mówił... Wtedy ciągle jeszcze tytułowała mnie pani: "wielmożną panią"...

Róża

Wówczas taki był zwyczaj...

Mama

Ale mój syn nie mógł tego znieść, powiedział, że nie jest pani służącą, lecz członkiem rodziny, i nalegał, aby nazywała mnie pani Mamą, a jego po prostu Kornel. Nie lubił, gdy mówiono do niego pan, taki to był z niego demokrat!

Hanna

Kornel był po prostu komunistą.

Mama

Czy to nie wszystko jedno? Niezależnie od tego mógł być demokratą...

Hanna

Otóż nie wszystko jedno. Mój teść, był poglądów demokratycznych. Mieszczanin o demokratycznych poglądach. Ale Kornel był komunistą.

Anna

/wtrąca się/ Kornel nie był komunistą. Kornel bardzo dobrze wiedział, jacy oni są.

Hanna

Czy nie sądzisz, że może właśnie dlatego był komunistą?

Anna

Bo należał do partii? I oś z tego! I tak go zniszczyli, a co dopiero gdyby nie był partyjny!

- Hanna My, Anno, mówimy o tych dawnych czasach, kiedy ty go jeszcze nie znałaś.
- Anna Ale i tak wiem, jakich był przekonani. Może nawet lepiej niż ty!
- Mama Pamiętam dobrze, że i pani, Różo, bardzo lubiła Kornela. A wtenczas, gdy jeszcze u nas mieszkaliście, była pani w nim wprost zakochana.
- Anna Lubił lud, to się zgadza. Prostych ludzi. Ale komunistę nie był.
- Mama Nie trzeba się tak zaraz płenić, Różo, przecież to już dawno było. A i ⁷pani była wtedy ładna, apetyczna kobietka, z jędrnym ciałem i rumianą buzią! To nie strasznego, Różo, każdej kobiecie się może zdarzyć, ale u nas nie potrafi zapanować nad swoimi uczuciami... Nikt tego nie zauważył ani Kornel, ani Hanna, ani Joska, ale mojemu oku to nie uszło!
- Hanna Jaka świetna z mamy obserwatorka!
- Mama Matezyne oko wszystko zauważy.
- Przekonasz się o tym kiedyś.
- Hanna I jak potrafiła mama zachować tajemnicę!
- Anna Masz ci babo płaszc! /Wszystkie spoglądają na nią zdumione, Anna jest zniesiona/
- Mama Płeciuchą, ośruchno, to ja nigdy nie byłam. Dziś nie ma to już żadnego znaczenia. Tobie jeszcze o tym nie mówiłam, ¹ale Kornelowi też dopiero niedawno wspomniałam, że wtedy, kiedy mego męża ostatni raz operowano, lekarz powiedział mi, że stwierdzono raka i że chory jest

nie do uratowania. Wówczas zaproponował zastrzyk.

Anna W Kornelu kochały się wszystkie studentki.
A i masa innych babek. ~~na~~ Nawet nie czytał tych
ich listów.

Hanna Nie mi mama o tym nie mówiła.

Mama Tak! zastrzyk, po którym pięknie sobie zaśnie.
Twój teść, ojciec Kornela. Wyobraźcie sobie
tylko! Odpowiedziałam, że jestem katoliczką i
niech mi czegoś takiego nie proponuje.

Anna ~~nie miał~~ / ~~propozycji~~ / ~~blaszego~~ ^{miałby} nie proponować?

Mama Nie rozumiesz? Chciał dać taki zastrzyk, któ-
ry skróciłby jego cierpienie.

Hanna Krótko i weszłowało: chciał go zabić.

Anna Kogo?

Hanna Wszystko jedno...

Mama Teściu! Kiedy okazało się, że ma raka.

Anna /z entuzjazmem/ Fajny lekarz! Gdybym miała
raka, sama bym poprosiła, aby mi dał taki za-
strzyk!

Mama Pięte przykazanie mówi: Nie zabijaj!

Hanna Mamo, kochana, zostawmy dziesięć przykazań.
Od kiedy Mojżesz wyrył je na kamiennej tabli-
cy, nie było człowieka, który by je przestrze-
gał.

Mama A właśnie, że był! JA! I mąż po operacji żył
jeszcze przez dwa lata, a przez półtora roku
tak dobrze się czuł, iż sądził biedak, że wy-
zdrowieć! A ja przez dwa lata milczałam i
nikt nie wiedział, jaką to tajemnicę dźwigam.

Zaś po śmierci mego męża tylko jednemu, jednemu człowiekowi powiedziałam o tym, mojemu bratu ~~Jan~~, a on rzekł, Panie, święć nad jego duszą, że słusznie, postąpiłam. Wyobraźcie sobie tylko! Żyć dwa lata ze świadomością, że mój mąż jest nieuleczalnie chory i uśmiewać się, podtrzymywać go na duchu, słowem grać komedie! Cóż wy możecie wiedzieć, co to znaczy życie! I czego niekiedy musi dokonać żona i matka!

Anna

Moim zdaniem w takim przypadku należało zrobić zastrzyk!

/cisza/

Róża

Przyniosłam też magnetofon.

Anna

Magnetofon Kornela.

Róża

Oczywiście, że pana Kornela.

Anna

Dłatego nigdzie go nie mogłam znaleźć! Podejrzewałam, że skradziono w teatrze. Jakim cudem się u pani znalazł?

Róża

Przecież powiedziałam, pan Kornel go zostawił.

Anna

A czego Kornel u pani szukał? I kim w ogóle pani jest?

Mama

No, przecież ^{to} Róża! Która u nas mieszkała...

Hanna

Przyjaciel naszej rodziny.

Anna

Kornel nigdy ^{o pani} mi nie wspominał. /Anna obehdzi bokiem stłuczone szkło, bierze stojący obok Róży magnetofon i stawia obok siebie.

Róża nie reaguje/

Hanna

Często Kornel u pani bywał?

Róża

Nie tak często, pani Hanezko. Czasami i nie-

się minął, nim się zjawił.

Hanna

A... od kiedy przychodził?

Róża

Będzie już z półtora roku, kiedy zajrzał po raz pierwszy. Biedak, był^{wtedy} bardzo złym stanem.

Hanna

Pijany?

Róża

I to też, ale raczej chory... zmęczony. I taki jakiś zaniedbany.

Anna

Zaniedbany?

Róża

Nieogolony i mokry od potu, oczy miał podkrążone, aż przykro było patrzeć, potargany, koszula brudna... Na jego widok aż krzyknęłam: "Chryste Panie, pan Kornel!", a on stał w drzwiach i tylko tyle rzekł: "Kornel". Znały, żeby nie nazywać go panem, tylko po imieniu...

Hanna

I od tej pory stale do pani przychodził?

Róża

Nie tak bardzo. Przychodził, kiedy miał akurat ochotę. Do mnie zawsze mógł przyjść.

Hanna

A więc to tak, Różo. /Bierze robótkę, nachyla się nad nią/

Róża

Wiem, że będzie mi to pożyteczne za złe, ale niech pani powie, Hanezko, coś mogłam zrobić?

Hanna

Ja nie mam pani tego za złe!

Róża

Coś miałam zrobić, gdy taki wielki aktor, taki dobry człowiek zjawił się nagle u mnie w opłakanym stanie, że ledwo go poznałam, a przecież oglądałam każdy program w telewizji, kiedy występował. A on stał w drzwiach kuchni i tylko patrzył na mnie wzrokiem człowieka prześladowanego, aż wreszcie powiedział: "Różo, pozwól,

^{ma} ~~żeby~~ ^{de} ~~na~~ chwilę tu usią^{de}ł, ^{nie} ~~lepiej~~ odpoczą^ł, nie
jestem w stanie dalej jechać, nie mogę wsiąść
do wozu. Wtedy dopiero, że tak powiem, ogar-
nęło mnie przerażenie. Ten biedny człowiek w
takim stanie prowadził wóz i to Bóg wie jak
długo - przyjechał przecież prosto z terenu!
Wiem jak to jest, przecież mój ~~pan~~ Joska był
kierownicą, wprowadził na ciężarówkach, ale w oza-
sie pracy nie wypił ani kropli alkoholu. Wie-
czorem, po pracy, to i owszem. Szprycers czy
piwo, raczej piwo, szczególnie od chwili, gdy
kupiliśmy lodówkę. Zawsze stały w niej trzy -
-cztery butelki. Nieboszczyk zwykł mówić: pyfko.

Anna

Kornel nigdy nie mówił: pyfko!

Róża

Ależ nie pan Kornel, ^{tylko} Joska, mój mąż. Pan Kor-
nel tylko chciał przysiąść w kuchni na stołku,
powiedziałam, żeby usiadł raczej w pokoju, w
fotelu, tam mu będzie wygodniej. Wszedł więc
i jak tylko usiadł, natychmiast zasnął.

Anna

/głupio/ Kiedy?

Róża

Powiedziałam już, że jakieś półtora roku temu.
Byłam wówczas od dwóch lat wdową.

Anna

To półtora roku jest u pani ten magnetofon?

Róża

/śmieje się/ Ale kochanie, znów pani nie ro-
zumie. Wówczas nie ze sobą nie przyniosła. Spał
w piżamie Joski i skorzystał z jego przyborów
do golenia, ponieważ nie wyrzuciłam ich, sa-
ma nie wiem dlaczego, może...

Anna Spal? W piżamie Joski? Gdzie?

Róża U mnie.

Hanna /z zadowoleniem/ Bowiem i nasza Róża była również kochanką Kornela.

Róża /po krótkim milczeniu, w poczuciu winy/
Wszystko jedno zresztą, jak to się określi

Anna /spogląda to na jedną, to na drugą/
Bowiem i nasza Róża była również kochanką Kornela. Również i ona. Fantastyczne. Wspólnie go opłakujemy, wspólnie zachowujemy pamięć o nim... bowiem... bowiem wspólnie go kochałyśmy!

/Rusza w stronę Róży, ale nadeptuje na rozбите szkło, wydaje jęk, z powrotem opada na fotel, nagle się zrywa i rzuca się na Różę/...
Ty podła kurwo, ty szmato!

Róża Ależ proszę pani! /Przestraszona chwytając Annę.
Do Mamy, z przerażeniem/ Kto to jest? Co jej się stało?

Hanna Żona Kornela.

Róża /puszcza Annę/ Chryste Panie! Cóż ja narobiłam, Boże! /Róża się cofa, Anna naciera. Mama zrywa się i staje między nimi/

Mama Dosyć tego! Opanuj się!

Anna /zatrzymuje się, zaczyna się śmiać/
I taka była jego kochanką! Z nią chciałam rozpocząć nowe życie! /Chwytając butelkę koniaku, pociąga z niej/

Hanna Zostaw to! /wyszarpuje butelkę z ręki Anny/
Już jesteś wystarczająco pijana!

- Anna /siada z powrotem na swoim miejscu/.
Później okaże się, kto tu jest pijany.
- Róża /zaskoczona/ Żona pana Kornela...
- Hanna Dlaczego się pani dziwi, a co pani myślała?
- Róża Że to koleżanka pani Hanezki. Gdybym to wiedziała....!
- Anna /protekcjonalnie z góry/ A więc, droga Różo, proszę nam dalej wszystko opowiedzieć. Niech pani wykorzysta ten atut, skoro już gramy tę wspólną partię.
- Róża /z nagłym gniewem, ale i zgodnością/ Mogę tylko powiedzieć, że ten, kto go w takim stanie wyrzucił na ulicę, to chyba nie jest człowiekiem! Kto pozwolił, aby w takim stanie wszedł do wozu!
- Anna Ta mowa mnie nie interesuje. Czy ^{to} u pani był Kornel w czwartek? W czwartek poprzedzający dzień jego śmierci.
- Róża U mnie.
- Anna No to ~~powie~~ wszystko mi zgadza.
- (Cisza. Róża nie rozumie/
- Mama Teraz przynajmniej wiesz.
- Anna /Śmieje się/ Nie był u Mamy, nie był u Hanny, lecz... jak się pani nazywa?...
- Mama Róża..
- Anna Był u Róży. /Śmieje się/ Wszystkie trzy zostałyśmy załatwione /nagle do Róży, ostro/ Co Kornel pani dawał za jej usługi?
- Róża Za usługi? Za kogo mnie pani bierze?
- Anna Za tą, którą pani jest!

że kładł się z nami do łóżka. Miłość to nie to. Miłość to coś, co ma swoją kontynuację, z czego rodzi się dziecko, to jest miłość!

Hanna To jest interes, moja droga. Sposób prawnego wyłączenia mężczyzny.

Anna Interes?! No tak, jestem kobietą interesu, wyprowadzę złą, ale to wszystko jedno. "Anne & boutique'u". Ale ja za to wszystko wycierpiałam! Dziecko jest moje, Kornel jest mój, mieszkanie też moje! Tak, również i mieszkanie, może wam to się nie podoba? To idźcie w moje ślady! Urodźcie sobie dzieci! Urodźcie! To zobaczycie! Uro...

/Anna gestykuluje strąca wazon, nagle milknie. Cisza./

Hanna /ciszo/ Dwa zero.

Mama /pochylając się nad robótką/ Prawe: dwa, trzy, cztery, pięć..., lewe: dwa, trzy... prawe, dwa, trzy, cztery pięć...

Róża /wybiega do kuchni, przynosi szaszetkę, szufelkę/ Zmłote...

Hanna Niech pani to zostawi, Różo!

Róża /prawie błagalnie/ Ależ ja to zrobię w ciągu minuty!

Hanna Mamy czas, Różo, mamy czas...

Anna I magnetofon też jest mój. /do Róży/ Co pani jeszcze od niego dostała?

Róża /opiera szaszetkę i szufelkę przy ścianie/ Widzę, że nie w porę przyszedłam. Nie będę się więcej naprzykrzać.

Mama Ależ Różo, droga Różo, niech pani nie idzie!

- Anna Niech pani przynajmniej mnie nie porzuca!
Oczywiście! Jeśli już pani tu jest, chcę,
wszystko wiedzieć! Mam do tego prawo!
- Hanna To jest prywatna sprawa Róży.
- Róża Ależ nie zostawię tak mamy, oczywiście, że
nie... lecz może jednak byłoby lepiej, abym
przyszła później.
- Hanna Niech pani po prostu nie odpowiada.
- Anna Co to, to nie! Musi pani odpowiadać! /z nagłym
błaganiem w głosie/ Proszę, niech pani przynaj-
mniej opowie! Wszystko! Ja muszę to wiedzieć,
dla dziecka, bo coś ja mu powiem, gdy będzie
starszy i zapyta? Czy Kornel nie zostawił ja-
kiegoś listu? Jakiegoś papierka, notatki? Cze-
gokolwiek. Niech pani sobie przypomni! Ja muszę
wiedzieć, jestem matką jego dziecka, jestem za
nie odpowiedzialna. Pani i tak wszystko jedno,
dobrze, wiem, że była pani jego kochanką, ale
Kornel nie żyje, porzucił ten świat, nie ma go
przecież, nie zostawił pani dziecka. Niech pani
chociaż zrozumie, skoro uwiodła pani człowieka,
ojca dziecku, który przynosił jej pieniądze za-
brane własnemu synkowi, niech więc pani zro-
zumie moją sytuację!
- Róża /ze współczuciem/ Ależ droga pani, jakie pie-
niądze? Nawet jednego kwiatka mi nigdy nie przy-
niósł. Tylko swoje zmęczenie, zawsze przyjeżd-
żał taki zmęczony, a ja gotowałam mu, opiera-
łam go, kupowałam wino, lekkie, czerwone wino
do kolacji, bo i tak by nie wytrzymał bez alko

holu, więc pomyślałam sobie, lepiej, aby już
pił takie lekkie wino niż ten obrzydliwy ko-
niak... Przecież gdy pojechaliśmy na urlop,
też go nie to nie kosztowało. Byliśmy u moich
rodziców, w Totkomlos!

Anna

Kwiaty, tak, wiem... to do niego podobne! Wnie-
też nie przynosił, na urodziny mamy również by-
nie przyniósł, gdybym mu nie przypomniała...
Kiedy urodziłam Andrieśkę, moja matka zawróciła
go od bramy szpitala, aby mi kupić bukiet kwie-
tów, bo taki jest zwyczaj. /Posiera sobie ozo-
ło. Cisza/
Ja oszaleję!!!

/nim Hanna sdażyła jej przeszkodzić chwyciła w
rękę butelkę koniaku. Z przeproszającym uśmie-
chem/ Tylko jeden łyk, nie gniewaj się!
/Wychyla, potem do Róży/
Ale to nie jest prawda!

Róża

Co?

Anna

On nie był z panią na urlopie, tylko pani to
tak sobie powiedziała. /Róża błagalnym wzro-
kiem spogląda na Hannę, ale Hanna wzrusza ra-
mionami/

Anna

Ale jak... kiedy....?

Róża

W zeszłym roku, w maju... Wówczas wzięłam ur-
lop.

Hanna

I gdzie to było?

Róża

U moich rodziców, w Totkomilos.

Hanna

W jakiej to okolicy?

Róża

Bardziej w dół, na południe... jakby to powie-
dzieć, około osiemnastu kilometrów od Oroshaza.

Hanna

Od Oroschaza... Teraz już rozumiem.

Mama

Co rozumiesz?

Hanna

Tę sprawę z Szalokim. To właśnie w ubiegłym roku w maju urządził Kornel tę awanturę w Oroschaza... I my daliśmy się nabrać. A ja jeszcze z jego powodu wykłócałam się z Szalokim /nagle wybuchł śmiechem/. Sądziłam, że ma ambicję... A on był tylko tehrzem.

Anna

Szantażowała go! Czym go pani szantażowała?
Niech pani powie! /do Mamy/ Szantażowała Kornela, trzymała go w garści. Proszę uwierzyć, to niemożliwe, aby Kornel z własnej woli jechał z taką na urlop, żeby z jej powodu mnie okłamywał! Sandacza... zamówiłam mu sandacza... jedną porcję dziewięćdziesiąt forintów, a potem w Klubie stawiałam courvoisiera... jemu i kolegom... siedemset forintów wydałam, jednego wieczoru, aby widzieć jego uśmiech... aby ujął w dłonie moją twarz...

"Dobra z ciebie dziewczyna, Anno, porządna dziewczyna!.... tylko po to... a tymczasem sklep był pusty, a na karku miałam podatki...
* jego pupilkom, które uważał za zdolne, dawałam za darmo stroje do noszenia... wartości dwóch-trzech tysięcy... pod tym jedynie warunkiem, że jeśli ktoś je zapyta, niech powiedzą, że kupiły u "Anny"... i nie prosiłam o zwrot, aby nie sprawiać Kornelowi przykrości...
A on mnie tymczasem okłamywał! Nie wierzył, że go kocham, w porządku, nie zauważał też

dobrze!... ale żeby mnie okłamywać?!

I to z jej powodu?!

Nie może ^{pojechać} z mną jechać do Bułgarii bo kręci film... zwraca saloszkę... a z nią jedzie na urlop....?!

/żka żalowanie/

Mama

/odkłada robótkę, wstaje, zadowolnie/ Chodź, przygotujemy kolację! /Wypycha Annę do kuchni. Anna popłakuje niezłym opuszczone dziecko. Hanna siada na miejscu Mamy, dla zabawy wyciąga z robótki drut, pruje nieco szal, i nawija na kłębek włóczkę/

Hanna

Co Kornel pani mówił?

Róża

O czym?

Hanna

O swoich planach.

Róża

Nie.

Hanna

No, ale chyba coś ~~sobie~~ projektowaliście?

Róża

Nie...

Hanna

Stale robi ten szal, zupełny obłęd. Chciała go zrobić Kornelowi na urodziny. I mimo wszystko nie może zostawić tej robótki.

Róża

Boże drogi! Biedna mama, nie jest jej lekko.

/Cisza. Hanna nawija włóczkę/

Hanna

Czy nie mówił, że chce się rozwieść z Anną?

Róża

Nie takiego nie mówił. O żonie nie wspominał mi ani słowem.

Hanna

Nie obiecywał pani małżeństwa?

Róża

Nigdy. /Śmieje się/ Ja i pan Kornel! - ależ

pani Hanecko! Jakaż to byłaby z nas para?

Nie powiem, mam swój rozum, ale w stosunku do pana Kornela byłam jednak prymitywną kobietą.

Owszem, oglądam w telewizji sztuki, chodzę do kina, czytam, ale na sztuce się nie znam. Nie potrafiłabym się znaleźć w towarzystwie, w jakim on zwykł przebywać, zresztą szczerze mówiąc nie mnie tam nie ciągnęło.

/Wchodzi Anna z talerzami, stawia na kredensie, wyciąga obrus, niepewnym ruchem nakrywa stół. Nie zwracają na nią uwagi. Hanna na powrót wsuwa drut w szal/.

Hanna Ale musiał być jakiś cel!

Róża Tego nie wiem

Hanna Ale pani, chyba pani musiała mieć jakieś plany w związku z Kornelem?

Róża Ja? Cóż ja bym mogła mieć za plany? Przychodził, kiedy chciałam. Wiedziałam, czego mu potrzeba.

Hanna /zrywa się z miejsca, krąży niespokojnie po pokoju/ Różo, pani naprawdę niczego od niego nie żądała? Jeśli już nie innego, to chociażby jakiejsz stałości tych odwiedzin... Na przykład, żeby przychodził w każdy wtorek... żeby wcześniej uprzedzał, że chce przyjść, żeby pisał, jeśli nie może się zjawić, czy coś takiego...!

Anna Stałości! Nawet do domu przychodził wtedy, kiedy sobie o nim przypomniał!

Hanna Zatem pani tylko czekała?

Róża A co miałam robić?

Hanna I co na to mówił pani syn?

/Wchodzi Mama, pomaga Annie/

Róża

To już duży chłopak, żyje swoim życiem. Ma zresztą oddzielny pokój. Poza tym uwielbiał pana Kornela, który wiedział, jak z nim postępować. Żartował, ale jednocześnie traktował go jak dorosłego mężczyznę, a Kalmanowi bardzo to imponowało. Gdyby pani wiedziała, Haneczko, jak on go opłakiwał!

Hanna

A co pani robiła - nie gniewa się pani, że tak ją wypytuję? - jeśli nie przyszedł? Jeśli od tygodni się nie zjawiał? Miał pani jakiegoś innego znajomego mężczyznę?

Anna

/do Mamy/ Ja, oczywiście, nie miałam... idiotka ze mnie...

Róża

Pani Haneczko... oczywiście, że się nie gniewam, powiem prawdę... Mój Joska był dobrym mężem. Pod każdym względem. Nigdy zresztą nie ozułam, tak jak często ozuje wiele kobiet, że czegoś zabrakło w moim życiu. Poza tym... oóż, nie jestem dzisiejszą nastolatką. Potrafię się obyć bez mężczyzny jakiś czas, mam co robić. Kalman, mimo że duży chłopak, to jednak jest koło niego co robić. No i utrzymanie w porządku mieszkania. A gdybym się nudziła, to na pierwszym piętrze jest takie młode małżeństwo z trojgiem dzieci. Nie mają ani babci, ani dziadka, gdyż mężczyzna był znajdą i chował się w sierocińcu, zaś rodzice żony, ~~brzaski~~ mieszkają na prowincji, więc czasem zaglądam do nich. Zawsze znajdzie się tam coś do zrobienia. Zresztą i ci biedacy muszą przecież od czasu do

czasu pójść do kina czy się trochę rozerwać, wówczas ja opiekuję się dziećmi. Mieszka też w sąsiedztwie, dwa domy dalej pani Sari, osiemdziesięcioletnia staruszka, mimo swego wieku jeszcze ciągle pracuje, handluje gazetami; głos ma tak ochrypły, jak ten ulubiony murzyński piosenkarz Kornela... pana Kornela...

Hanna

Louis Armstrong.

Róża

Tak, ten. Pan Kornel mówił o nim "wujcio Ludwik". Jednym słowem, gdy jestem sama, pani Sari zwykła jeść ze mną kolacje, ozłowiek ma lepszy apetyt, gdy nie siedzi sam przy stole. Ale tylko wtedy gdy jest trzeźwą. Gdy się upije nie śmie przyjść, wie, że ją za to zbesztam.

/Mama i Anna skończyły nakrywać, stoją wokół stołu; w milczeniu i obserwują. Hanna jest coraz bardziej niespokojna/.

Hanna

Różo, kochanie, czy nigdy nie myślała pani, ale tak szczerze proszę mi powiedzieć, że kiedyś, na starość, gdy Kornel już przejdzie na emeryturę, będziecie wspólnie dożywać swoich dni, w ciszy i spokoju, jak dwoje zmęczonych, doświadczonych przez los ludzi... nie teraz, ale kiedyś... rozumie pani, prawda?

Róża

Haneczko, ja nie chciałam mieszać się w jego życie. Myślałam tylko o tym, że oto jest tutaj ten biedny, ^{zmęczony} ~~wyczerpany~~, ~~zniszczony~~ ozłowiek i potrzebuje wypoczynku. Należy mu się nieco spokoju w tej ciągłej pogoni, kilkugodzinne schronienie. Dlaczego nie miałabym mu tego nie ofi

Hanna

rować, skoro mogłam?

I jeszcze jedno niech mi pani powie, Rózo, czy ofiarowałaby pani to samo również innemu?

/Mama siada, bierze robótkę. Nie zauważa, iż Hanna spruła część szala. Anna nieruchomo stoi za stołem, wydaje się, jakby nie słyszała o czym jest mowa/.

Róza

Tego nie wiem, pani Hanezko, ale jeśli jest tak, że ktoś może pomóc potrzebującemu, to czy nie jest rzeczą normalną, że pomaga? Pan Kornel, to zresztą co innego, znam go prawie dwadzieścia lat. Kiedy przyjeżdżał, zawsze był taki zmęczony, i co tu ukrywać, pijany. Podziwiałam, tylko jak mógł w tym stanie prowadzić. Był bardzo dobrym kierowcą. Mój mąż, Joska wprawdzie był szoferem zawodowym, ale nigdy, nawet po łyku wódki, nie siadał za kierownicą, twierdził, że wówczas ma się opóźniony refleks. Ale pan Kornel prowadził fantastycznie. Kiedy się zjawiał, robiłam kolację, wyprałam mu koszulę, ^{kładłam go} położyłam do łóżka, aby wypoczął, ⁱ aby na drugi dzień wrócił do formy. Masowałam mu także plecy, bo wien zawsze odczuwał ból w okolicy karku i łopatek. Bywało i tak, że pomagałam mu umyć wóz, gdyż bardzo był drażliwy na punkcie czystości swojego "karalucha", jak nazywał samochód. Czasami szliśmy do kina, a bywało, że i do gospody. Ja wolałam siedzieć w domu, ale on lubił czasami pójść do takiej gospody, usiąść wśród prostych ludzi i słuchać co mówią, i cieszył się, że go nikt nie poznaje.

- Hanna Słowem, jeśli był głodny, nakarmiła go pani, jeśli był senny pościeliła mu łóżko i jeśli pani zapragnął, położyła się pani obok niego.
- Róża Naturalnie. Czasami był taki ^{samotny i} opuszczony, niczym sierota.
- Hanna Ale pani, Różo, jaką pani czerpała z tego radość?
- Róża Pan Kornel.. był mi bardzo wdzięczny.
- Hanna I jak to okazywał, skoro nawet kwiatka nigdy nie przyniósł?
- Róża Nie wiem. Ja to ożukałam. Czy pani wie, Haneczko, jakie to było wspaniałe uczucie, kiedy niesłam mu kolację i gorącą wodę w miednicy, a on mówił: „Różo, ty jesteś moim ostatnim schronieniem.”
- Hanna Miskę gorącej wody przy kolacji?
- Róża Tak.
- Hanna Ależ po co?
- Róża Do moczenia nóg. Bardzo lubił podczas jedzenia moczyć nogi.
- Mama /zdumiona/ Kornel... moczył nogi?
- Anna /z pogardą/ W miednicy...?
- Mama Tego nigdy w życiu nie robił!
- Róża Kiedyś powiedział, że jego ojciec, który był ^{kelnerem} kucharzem, zwykł moczyć nogi podczas obiadu, ponieważ go bolały.
- Mama To prawda, ale Kornela od czego miały boleć nogi?
- Róża Wcale go nie bolały, tylko mówił, że jako mały chłopiec zawsze marzył o tym, aby gdy dorośnie i będzie jadł, także mógł moczyć nogi. Kiedyś

mi o tym opowiadał. "W takim momencie, Róžo, czuję, że jestem dorosły, że jestem mężczyzną". Jak on to powiedział: "Jestem potężny jak mój ojciec".

Hanna I pani go nie wyśmiała?

Róža Dlaczego miałabym go wyśmiać, [?] ^Dprzecież powiedział, że to mu przypomina ojca.

/Cisza. Hanna całuje Różę w rękę/

Róža /przerażona wyszarpuje rękę/ Ależ pani Haneozko, co pani wyprawia, przecież nie jestem biskupem!

Hanna /śmieje się/ Róžo, gdybym nie miała tylu oporów... to teraz ja przyniosłabym miednicę wody i umyłabym pani nogi...

Anna A kim ty, u licha jesteś, Chrystusem?! Bo Chrystus, owszem, on byłby mógł umyć i moje nogi, ale ty?! Wydaje ci się, że jesteś tak doskonała, że możesz znosić wszelkie poniżenia i myć nogi wszystkich ^mmaluczkich^m? Tym także chcesz tylko ^{ludzi}wszystkich^m upokorzyć! I tę, tę... /macha ręką/

Róža /gorąco/ Nieprawda! Pani Haneozka nie tak myślała. Ja to wiem!

Anna A więc miłujcie się nawzajem!

Hanna I tym razem, jak zawsze, miałaś Anno rację. Więc mycia nóg nie będzie.

/Cisza. Nagle Anna jednym ruchem odsuwa z brzegu stołu talerze i stawia magnetofon, włącza i przesuwając taśmę to do przodu, to do tyłu/

Anna Czy tylko ta jedna taśma była?

Róža Tak, ta jedna.

- Anna A w domu czy nie zostały jeszcze jakieś taśmy?
Niech pani sobie przypomni.
- Róża Gdyby były, przyniosłabym.
- Mama Co robisz?!
- Anna Zobacze, może jest jakaś wiadomość
- Mama Jaka wiadomość?
- Anna Wiadomość od Kornela. Musi gdzieś być na taś-
mie. /Do Róży/ Pani nie przesłuchiwała taśmy?
- Róża Nie znam się na magnetofonie.
- Hanna Szkoda czasu... Nic na niej nie będzie.
- Mama A jednak przesłuchajmy. Może coś znajdziemy.
Jakiś punkt oparcia.
/Muzyka. Klasyczna, później beat. Anna nie-
zręcznie naciska klawisze magnetofonu, aparat
wydaje świszczące, zniekształcone dźwięki, po-
czym głos się oczyszcza. Urywki rozmowy. Z wy-
jątkiem Róży wszystkie pochylają się nad magne-
tofonem./
- Głos Kornela Brakuje tu rodzinnej, jakby tu powiedzieć...
Rozpadająca się rodzina, rozpadający się naród!
Już Szechenyi to powiedział!... Szechenyi powie-
dział! - Dlaczego nie dodano pieprzu do tej
ziemniaczanej sałatki?... już i Szechenyi mówił:
dlaczego nie dodano pieprzu do tej ziemniacza-
nej sałatki?
- Anna Co za idiotyzmy!
- Hanna To Bodeg.
- Mama Kto?
- Hanna Bodeg ze sztuki Szakonyiego "Zakłócenia w od-
bierze." Kornel grał tę rolę w zeszłym roku.

Głos Kornela Bez pieprzu nie ma żadnego smaku! Powoli dojdziemy do tego... dojdziemy do tego, że i ziemniaków nie będzie w sałatce ziemniaczanej! Powoli nawet tego nie będę wiedział, czy krzesło, na którym siedzę, jest krzesłem?... czy jest krzesłem? Jak i ten smoking! Ten smoking! Ten smoking! Ale wczesniej nie chciałem zepsuć świątecznego nastroju. Jak mole mogą zjeść smoking?

Hanna Bez pieprzu...

Anna /z przekonaniem/ Ależ tak, naturalnie, że to "Zakłócenia w odbiorze"!

Głos kobiecy Mój Boże, właśnie teraz wyskakuje z tym smokiem. Teraz akurat go szuka! Jakbyśmy przez ten czas nie przeżyli wojny*!

Anna /Do Róży/ To pani głos!

Hanna To głos Ireny Nadas. Ona w tej sztuce była partnerką Kornela.

/Hanna znudzona odchodzi od magnetofonu, słucha tylko jednym uchem. Rozmawia z Różą. Anna przesuwając taśmę, trzaski, piski, muzyka/.

Hanna Kiedy przygotowywałam się do egzaminu wstępnego, Kornel przyszedł do mnie, jeszcze do mieszkania przy placu Telekiego, z jakimś staroświeckim aparatem, był to raczej dyktafon niż magnetofon, kazał mi wyrecytować kilka wierszy i w ten sposób mnie korygował. Już wówczas magnetofon był jego hobby. /śmieje się/. Akurat przyszli moi chrzestni rodzice, gdy przesłuchiwaliśmy nagrany tekst. Na drugi dzień chrzestny

rozpowiedział w ekolicoy, że ja już w radiu recytowałam wiersze.

Anna I u was też jest chrzest?

Hanna Jak to, u nas?

Anna Sądziłam... wydawało mi się... że nikt wy nie ma cie ojca chrzestnego.

Hanna /wzdycha, po czym jakby opowiadała bajkę/. Wiesz, to było tak, że kiedy nas zabierali do getta, pan Friedländer, nasz dozorca, powiedział do mojej babki: "Pani Rethowa, dla Żydów nastana teraz ciężkie czasy, możliwe, że was wszystkich zabiją, gdyż ci Niemcy są jak dzikie zwierzęta, ale pani niech się nie boi, my tę dziewczynkę obronimy, tylko proszę ją nam zostawić. Chcę zaznaczyć, że pan Friedländer jeszcze i dziś lepiej mówi po szwabsku, niż po węgiersku, ponieważ na tym świecie ^{nie} wszystko jest takie proste. Gdy potem babka wróciła, dozorca i jego żona przyjęli ją słowami, że mała żyje, jest zdrowa, ale ma tylko jeden feler: dla bezpieczeństwa została ochrzczonea.

/Z magnetofonu słychać muzykę: śpiewa Louis Armstrong/

Róża /Do Hanny/ To ten o chrypliwym głosie, o którym wspominałam.

Anna To nieciekawe. /Dalej przesuwając taśmę/

Hanna Oboje z Kornelem odkryliśmy dla siebie Armstronga. Razem byliśmy na jego koncercie na Stadionie Ludowym. Mamę też zabraliśmy, pamięta mama?

- Mama Ledwo ich było widać tak daleko siedzieliśmy. ^{daleko} W dole poruszały się o, takie małeńkie postacie! /pokazuje/
- Anna /tonem wyższości/ Armstrong już wyszedł z Mo-
dy.
- Hanna /dox Anny/ "Nie ma Boga" - tak powiedziała
moja babka do rodziców chrzestnych. Ani chrześ-
cijańskiego, ani żydowskiego. A zatem zupełnie
obojętne, jakiego jestem wyznania.
- Mama /z przerażeniem/ To już i twoja babka była
ateistką?
- Hanna Moja babka doszła do tej konkluzji ^mbył^mniej
nie drogą naukową. Stwierdziła po prostu, że
jeśli mogło się coś takiego zdarzyć z ludźmi,
to Boga nie ma. Koniec.
- /do Anny/ A nawiasem mówiąc, moi rodzice
chrzestni od chwili, gdy zostałam aktorką przy-
chodzą na każdą moją premierę.
- Anna Zamknijcie się wreszcie!
/Anna niezrecznie naciska klawisze, szpula z
taśmą kręci się ^{to}do przodu, to do tyłu, sły-
chać fragmenty rozmów, muzykę, znów rozmowy,
ale niezrozumiałe./
- Hanna Poczekaj, pozwól, że aię ja tym zajmę!
/Anna robi jej miejsce/
- Głos Kornela ... znów to samo. Ale od początku! No! Od słów,
żebym nie pił.
- Głos Róży Po co mam mówić, przecież i tak pan pije...
- Głos Kornela Jeśli powtórzysz to wszystko jeszcze raz, nie
będę pił! Ale co do słowa!
- Głos Róży Któż u licha to pamięta?

Głos Kornela No, spróbujmy zagrać!

Głos Róży Nie jestem aktorką!

Głos Kornela Róžo,
w tobie jest zbyt wiele prozy,
i wówczas mądrzejszaś od Spinozy! -

Ale ja jestem aktorem. No, zrób to dla mnie!

Róža Proszę wyłączyć ten magnetofon!

Hanna /zamyka/

Anna Mowy nie ma! Ani mi się śni!

Kto nie chce słuchać, niech wyjdzie.

Hanna /cicho/ Czy pani, Róžo, pamięta, co jest na taśmie?

Róža Tak sądzę.

Hanna /cicho/ Czy jest tam GOS TAKIEGO?

Róža Nie ma na niej NIC TAKIEGO. Pan Kornel, po prostu bawił się, ale ja nie wiedziałam, że nagrał na taśmie.

Hanna Chyba lepiej będzie, jeśli tego wszystkiego wysłuchamy.

Anna Tak, tak, wysłuchajmy!

/Hanna włącza magnetofon/

Głos Róży /śmieje się/ Nie pan już to zostawi!

Dosyć. Jutro znów będzie pan chory i nie będzie mógł grać.

Głos Kornela I tak nie mogę.

Głos Róży Może pan, może. Przede mną zawsze pan coś gra.
/cisza/

Głos Kornela No, zaczynaj!

Głos Róży Co?

Głos Kornela Powiedziałaś, że jeśli nie będę pić, to...
co będzie?

Głos Róży Co będzie?

Głos Kornela No, powiedz?

Głos Róży Lepiej niech się pan położy!

Głos Kornela A ty?

Głos Róży Później i ja się położę.

Głos Kornela To więcej warte... no!

Głos Róży To więcej warte niż szklanka wina.

Głos Kornela Niestety Róžo, zawsze po tym jestem spragniony.

Głos Róży Teraz już nie będzie pan spragniony...

Głos Kornela Mów mi po imieniu!

Głos Róży Ojej, mój Boże, czy to nie wszystko jedno?

Głos Kornela Mówi mi ty! Tak jak przedtem.

Głos Róży Teraz nie będziesz spragniony.
Później zaśniesz. Dotąd cię będę głaskać,
póki nie zaśniesz.

Głos Kornela Lub dopóki znów cię nie zapragnę.

Głos Róży To nie byłoby takie złe! /śmiech/ cisza/

Głos Kornela Późno zjawiłeś się, Róžo.

Głos Róży Ja? To pan przyszedł późno. Mineła już ósma!

Głos Kornela Już ty wiesz, co ja mam na myśli, Róžo!
Późno cię odkryłem.

Głos Róży Pomoc zawsze przychodzi w odpowiednim czasie.

Głos Kornela To właśnie lubię w tobie, ten optymizm.
Skąd w tobie ta ufność? W co tak wierzysz?

Głos Róży Wierzę, że porzuci pan tę obrzydliwe picie
i wszystko będzie dobrze. Jakże ma pan kłopoty?
Ma pan piękną, bogatą młodą żonę, zdrowego synka,
jest pan znanym aktorem, występuje pan w telewizji,
radiu, teatrze... tylko żeby pan rzucił to picie!

Głos Kornela Czy twoim zdaniem, Róże, jestem zdolny?

Głos Róży Jakżeby nie!

Głos Kornela Ty znasz się na tym?

Głos Róży Znać się nie znam, ale w przeciwnym razie
w jaki sposób byłby pan taki sławny?

Głos Kornela Teraz jestem sławny, czy zdolny?

Głos Róży Niech pan już idzie, tylko pan człowiekowi
w głowie mać! No, a jeśli powiem, że jest
pan dobrym człowiekiem, to się pan uspokoi?

Głos Kornela Głupstwa pleciesz, Róże! Jestem podły.

Głos Róży Diabła tam podły! Teraz będzie mi się pan tu
zgrywał. Na tym to ja się już znam. Pan jest
dobrym człowiekiem. Mnie może pan uwierzyć.
Ja zawsze dokładnie potrafię...

 /koniec taśmy/

Anna No, proszę, tak jak mówiłam. Był ofertą.
Te słowa to potwierdzają.

 /cisza/

Róża Nie wolno było tego robić, pani Hanezko,
nie wolno. To grzech tak człowieka obnażyć!

Anna A pani nie kładła się z nim nago do łóżka?
Wówczas się pani nie wstydziła?

Róża Tego i teraz się nie wstydzę. Ale pani po-
winna się wstydzić! Bo pani jest podła!

Hanna /zdejmuje taśmę z magnetofonu. Podaje Róży/.
Trudno, pani Róże, stało się. A to niech pa-
ni schowa. Taśma jest pani.

Anna Daj ją! Ona jest moja! /Rzuca się do Róży/
Niech ją pani odda, słyszy pani!

Hanna Chciałaś usłyszeć jakąś wiadomość od niego.
Usłyszałaś. Jednak nie zrozumiałaś z tego
ani słowa.

Anna

Jego głos!

Hanna

/zimno/ Mam już Ciebie na dzisiaj dość!

Anna

Ty żmijo! I to też twój wymysł! Teraz mi za to zapłacisz! /rzuca się na Hannę/ Za wszystko zapłacisz! /Jednak ruchy Anny są niepewne, potyka się, Hanna się broni. Róża próbuje przytrzymać Annę. Mama nachyla się nad robótką, jakby jej nie było w pokoju. Anna zatoczyła się, potrąca stojak z kwiatami, który się przewraca, a doniczki toczą się po podłodze, Anna pada, pozostaje na podłodze siedząc. Cisza. Mama podnosi wzrok znad robótki/.

Mama

/oicho/ Trzy: zero

Hanna

/uśmiecha się. Staje za Mamą i ocakuje ją w głowę/. To w mamie uwielbiam. Że taka jest pojętna. /W dalszym ciągu Anna siedzi na podłodze tuż przy przewróconym stojaku, po chwili zapada w drzemkę. Przedtem bierze do ręki leżącą w jej zasięgu doniczkę, łagodnie kładzie sobie na kolanach i zaczyna przemawiać, prawie pieszczotliwie, jak do małego pieska/.

Anna

Podła jestem... podła... Tak. Jestem podła Anna. Kupiłam sobie Kassalego... /śmieje się/ Stać mnie było na to. Byłam taką kobietą, że mogłam to zrobić. Miałam na to pieniądze... Nie trzeba było... Kto kocha, dopłaca... /śmieje się/ Ja dopłaciłam jak długo to będzie trwało... nie mam ani grosza. No cóż! Nikt nie wierzył, ale on wiedział. Dowiedział się. Odkrył, że go kochałam... przynajmniej on... odkrył. Kogo to interesuje! Teraz odzyskam

wszystko. Wszystko! Mieszkanie też! Połowę je-
go mieszkania, tak. Przecież jestem podła. A
chciałam dać, mamie, chciałam dać, jeśli mama
nie przyjdzie do mnie, to niech sobie zosta-
nie, ale niech uzna, niech wreszcie uzna, że
mieszkanie jest moje! Lecz ja byłabym oddała,
chciałam również opłacić podatek spadkowy, i
chciałam dać Mamie, ale nie prosiła, nie prosi-
ła, nie prosiła! Mnie nigdy nikt o nic nie pro-
sił w tym zaszranym życiu, ode mnie, tylko żą-
dano! /Płacze, doniczka wypada jej z ręki,
Anna nie reaguje. Z nagłą odmianą/. Ale na po-
grzeb nie przyszlęście. Tylko my obydwie by-
łyśmy z mamą, * dlatego też chciałam stąd mamę
zabrać. My obydwie naprawdę go kochałyśmy:
dwie matki. A wy, gdzie byłyście w czasie po-
grzebu?! Ty, wielka aktorko, duchowa partner-
ko, ty komputerze! A droga Róża, samo serce,
ostatnie schronienie nieszczęsnego?! Nawet na
tyle nie starczyło wam miłości, aby go pożeg-
nać, żeby spojrzeć całemu światu w twarz. Tyl-
ko ja tam byłam i Mama...

Mama

Chryste Panie, kolacja!... /wybiega do kuchni/

Anna

/znów zmienionym tonem, błagalnie, do Róży/

Różo, on panią kochał, pani mi go zabrała,
wszystko zabrała, zostałam sama, ograbiona ze
wszystkiego, więc przynajmniej to jedno niech
mi pani odda, nie dla siebie proszę, dla syna,
dla syna Kornela, jeśli go pani kochała, to
~~nie może pani tego schować!~~

Róża

Dla syna pana Kornela? Ale co? Nie rozumiem...

Anna Gdzie jest list pożegnalny?

Róża Jaki list pożegnalny?

Anna I tak wiem, że pani go ma.

Róża Boże drogi, biedactwo... Pani Hanezko, co robić? Przecież ja bym oddała!

Hanna Nie, pani Różo, nie nie możemy tu poradzić.

Anna Niech pani odda przynajmniej ten list pożegnalny! On do mnie napisał! Ja muszę wiedzieć, dlaczego popełnił samobójstwo, nie dla siebie to muszę wiedzieć, dla dziecka!

Róża Pan Kornel? Dlaczego miałby popełnić samobójstwo? Ani mu to było w głowie! Z pewnością wypił biedak...

Anna I ta wyskakuje z tym picciem! Był pijany! Wiele wszyscy chcą, uciec przed odpowiedzialnością? Myśli pani, że i pani nie ponosi odpowiedzialności? Zabrała pani mężowską rodzinę i sądzi, że on też nie ma sumienia tak jak pani? Wydaje się pani, że kiedy był z panią na urlopie, to nie myślał o synu?!

/Wohodzi mama/

Mama Wszystko się spaliło na węgiel.

Hanna To tragiczne. Teraz właśnie mielibyśmy najlepszy apetyt...

Mama /sucho/ Jeść trzeba. Życie toczy się dalej.

Hanna Faktycznie, Różo, ostatnio Kornel był u pani. Czy był pijany?

Róża Jeśli o to chodzi... to wtedy wyjątkowo nie. Przyjechał trzeźwy, do kolacji wypił trochę czerwonego wina, jak to miał w zwyczaju, a rano nie. Rano nigdy nie pozwalałam mu pić.

No, ale pani wie, Hanezko, jak to jest z tym, kto pije! Przecież wejdzie do sklepu i kupi. Zresztą, przy ulicy Kobanyai jest knajpa, kiedyś zauważyłam, że skręcił o jedno skrzyżowanie wcześniej, tam zaparkował wóz, aby poli-ojant przypadkiem nie zauważył, że prosto z knajpy siada za kierownicą, potem szybko wychylił setkę i ruszył w drogę! Byłam świadkiem. Skąd więc mogę wiedzieć, do ilu knajp po drodze wstępował, gdy wyjechał ode mnie o ósmej? Czytałam w prasie, że wypadek miał miejsce o pierwszej.

Hanna

I niczego pani nie zauważyła? Może był bardziej niespokojny?

Róża

Skąd! Wręcz przeciwnie, był spokojniejszy i w lepszym humorze niż ^{zwykle} ~~normalnie~~.

Hanna

A co powiedział, gdy wychodził? Nie powiedział przypadkiem, że więcej już nie przyjdzie, może się dłużej żegnał? Niczego podejrzanego pani nie zauważyła? Czegoś dziwnego...?

Róża

Nie. On nie ^{miał zwyczaju} ~~zwykle~~ się żegnać, i wtedy też wyszedł tak jak ^{zawsze} ~~zwykle~~. Nie powiedział, kiedy przyjdzie, zresztą nigdy tego nie mówił. ^{Przy pom-} ~~Rze-~~ ^{miałam} ~~kłam~~ mu, że koszule są już gotowe, czyste, może je zabrać, ale odpowiedział, że teraz nie... Tak zwykle bywać. Może... może tylko ten list...

Anna

Jaki list?!

Róża

Nigdy przedtem nie prosił, bym nadała za niego list, tylko wtedy.

Anna

List pożegnalny! ^{gdzie} ~~gdzie~~ on jest? Niech pani

odda! ~~Y~~Dajcie mi ten list!

Róża

Ależ miła moja, on był adresowany do mamy i wrzuciłam go do skrzynki. Czy mama go nie dostała?

/mama podnosi ze stołu list i podaje Róży/

Mama

Czy to ten?

Róża

Wydaje mi się, ^{ze}/tak, ^Tto ten.

Anna

/płaczliwie, prawie z krzykiem/ Mamo, on popełnił samobójstwo! Wszyscy kłamią!

Mama

/z politowaniem i odrazą/ Zróbcie z nią coś. Jest kompletnie pijana!

Anna

/uderza dłonią w podłogę/ Nie jestem pijana! Nie jestem pijana! Kornel też nie był pijany! Wyrzuty sumienia go zabiły! Nie życie rodzinne, ono go nie doprowadziło do zguby, przecież ja wszystko mu zapewniłam. Wiedziecie co mówił o sobie? Że nie ma talentu! Tym się zadreptał /rozgląda się/ Nie wierzyście? Mama też nie wierzy? Nikt mi nie wierzy?! Kiedy otrzymał to odznaczenie... to, ostatnie... ponieważ jeździł na prowincję, ponieważ podejmował się... misji kulturalnej, tak, na próżno sobie z niego szydzili... Byli tam wszyscy... Drogi Kornelu to... drogi Kornelu owo... Towarzyszu Kassai... Każdy ścisnął mu dłoń, mnie całowano w rękę... Wszyscy! ^{Sprawiłam} ~~Uszyłam~~ mu nowy garnitur. Jemu! Nie sobie suknię! W hotelu "Intercontinental" było przyjęcie... Kosztowało mnie dwadzieścia tysięcy... Nieważne... Byłam z niego dumna. W domu, kiedy już wróciliśmy...

nie był pijany, chociaż lepiej, żeby był... śmiał się... straszliwie się śmiał, jak obłąkany... "Otrzymałem moją emeryturę" - wołał i śmiał się. "Wieniec na mój grób. Ja nie istnieję, ale i nie istniałem, mnie tylko wynaleźli" i dodał jeszcze: "Mnie, którego wynaleźli, teraz dali odprawę!" Tłumaczyłam mu, że taki wielki artysta nie może w ten sposób mówić. "Ja?!" powiedział "Ja byłem tylko postacią, nie aktorem". Błagałam go, aby się położył, wszak jest zmęczony, ale tylko się śmiał. "Czym się tak chełpisz, Anno? Jesteś tylko żoną pozbawionej talentu ofiary koniunktury, nie wielkiego artysty, lecz wielkiego Nio!" Radził mi, żebym poszła do Rady Narodowej i poprosiła o zezwolenie na noszenie pańieńskiego nazwiska, ponieważ wstyd nosić jego nazwisko... Wstyd! Jego nazwisko... jego nazwisko... /placze, opanowuje się po chwili, surowo/ I nikt mu nie pomógł. Nikt go nie uspokoił. Czekałyście, aby się wykończył. Dobrze to sobie wyliczyłyście. /cisza/ Z Hanny był dumny. Jedynym osiągnięciem jego życia - mówił jesteś ty! Ty szmato!

Róża

Tak, panią Haneczke zawsze wspominał z wielką serdecznością i zawsze cieszył się z jej sukcesów.

Hanna

/nagle wybucha/ Czego się tak na mnie gapicie?!

Mama

/nerwowe/ Kto się gapi? Kto się na ciebie tak gapi?! Przestań się wygłupiać!

Hanna

/cicho/ Nie wygłupiam się, tylko teraz, trochę... jestem zaskoczona, tego nie wiedziałam, nie mogłam wiedzieć, kiedy on zaczynał karierę, ja byłam jeszcze dzieckiem... pionier... Mnie o tym nie mówił, może nie śmiał, a przecież... inaczej na niego patrzyłam... Nie... Może... tak, oczywiście... Każdy z nas się do tego przyłożył. Ja też... Ja najwięcej. Ja też tylko chciałam brać, wszyscy chcieliśmy brać, to jest... dać i brać, tylko że... że to nie handel wymienny... i dawać jest trudniej. Tak, Róże, dawać jest trudniej, a mnie szczególnie trudno przychodziło, jeśli się nad tym zastanowię. I nie jest dla mnie pociechą, ani nie uwalnia od odpowiedzialności stwierdzenie, że inni też nie byli lepsi, że inni też tylko brali od niego, chcieli korzystać, tak, nawet nie wykorzystywać, tylko po prostu mieć korzyść. Dlatego go kochałyśmy, bo był pożyteczny, tylko pani, Róże, nie miała z niego żadnych korzyści, tylko pani kochała go bezinteresownie, ale równie źle!

Róża

Tak jak potrafiłam, pani Hanezko.

Hanna

Źle go pani kochała! Nie zmuszała do osiągnięć, nie dodawała mu bodźców, tylko pozwalała, aby się skończył.

Róża /z przekonaniem/ Przez pół roku błagałam go, by nie pił!

Hanna /długo patrzy na Różę, oczy napełniają jej się łzami/ Niech mi pani przebaczy, Róžo! /Łka, porywczo ściska, obejmuje Różę/ Ja nie mam, prawa, nie mam do tego prawa...

Róża Wzruszona/ Nic nie szkodzi, Haneczko, nic nie szkodzi, przecież się nie gniewam!

Mama No i ta też płacze. Dotąd przynajmniej ona się trzymała.

Róża Niech się pani nie dreczy, Haneczko, to już nikomu nic nie pomoże.

Hanna Przecież na tym cały ^{dowcip} ~~widz~~ polega, Róžo, że człowiek dopiero wtedy się dreczy, kiedy już ^{za} późno, zawsze wówczas, kiedy jest za późno... Wówczas się tym nie przejmowałam... zresztą on nawet nic o tym nie mówił. Nic mi nie powiedział... jej /wskazuje Annę/ powiedział, a mnie nie... przede mną zawsze grał wielkiego Kassalego, bo tego od niego żądałam, a mężczyzna może przyznać się do przegranej tylko przed kobietą, prawdziwą kobietą... wszystko jedno czy szczęśliwy jest z nią, czy nie, czy jest ona godną partnerką, czy nie... i wie pani, Róžo... ja nigdy nie byłam dla Kornela prawdziwą kobietą. W ogóle nie byłam kobietą. Tylko aktorką! Czy pani to rozumie? Byłam kochanym, małym błaznem... i wychowanką, partnerką, współpracowniczką, kolegą, kumplem... tylko kobietą nie. Ale ja przecież miałam swoje

powołanie! Musiałam być egoistką, gdybym nie była egoistką, nie byłabym teraz tym, czym jestem! A teraz... teraz czym jestem? /śmiej się/ Co mi z tego? Czemu poświęciłam swoje życie? Karierze, sławie, powołaniu? Ach, i tak pani tego nie zrozumie... Ale to śmieszne, nieprawdaż? Bo nie tylko jego życie poświęciłam, Róże, ale i swoje: gdzież ja pogrzebałam swoją miłość? Łagodne ruchy? Pieszczoty, troskliwość? Niepokoje, nieprzespane noce? Gdzie jest moja rodzina? Gdzie moje życie? Wiele żywotów poświęciłam, Róże! Moje wszystkie nieurodzone dzieci, moje wnuki... co pani na to powie?

Róża

Nie wolno tak myśleć.

Mama

Jestem zawalidrogą. Tak, zawalidrogą, nikomu nie jestem potrzebna. Mama z mojego powodu nie może widzieć swojego wnuka, i nawet nie mogę sobie stąd pójść, nie mogę zostawić jej przy Annie, bo Anna ją wykończy. /do Anny/ Jak też ty mnie nazwałaś?

SZMATA? No, kto jak kto, ale TY nie masz prawa mi tego mówić, ani po pijanemu, ani na trzeźwo. Ty jesteś tylko nędzną, małą hazardzistką, która postawiła na złego konia.

/Anna nie odpowiada/

Róża

Zasnęła.

Mama

Chwała Bogu. Ale jednak zróbcie coś z nią wreszcie. Nie może tu przecież siedzieć przez całą noc.

Hanna /Przytomnieje/ Mądre słowa. Zawieziemy ją do domu. Wezwę taksówkę i zawieziemy, dobrze?

Mama Tylko jak najszybciej. Niechże ten dzień już się skończy.

Hanna "Dzień trwa /do wieczora...¹⁾ Jak to jest? Gdzieś to czytałam. "Dzień do wieczora zawsze można wytrzymać". /Podchodzi do telefonu, wykręca numer/ Nikt się nie zgłasza.

Mama To spróbuj na ten drugi numer.

Hanna Spróbuje /wykręca numer/ Ten jest zajęty /znów wykręca jakiś numer/ Feri? Tak, ja! Czy twoja oferta nadal aktualna?... Nie, nie o roli myślę... Tak. Wyjdę za ciebie za mąż... Kochanie, daj spokój sentymentom i nie bądź taki zachwycony! Stawiam warunki. Po pierwsze: urodzę dziecko... Natychmiast. To znaczy, za dziewięć miesięcy... To mnie nie interesuje... /wybucha/ Teraz nie o twoim FILMIE jest mowa, ale o MOIM ŻYCIU! /wzdycha/ Znam te argumenty. ŻYCIE BEZ POWOŁANIA JEST PUSTE. SENSEM ŻYCIA JEST PRACA. Czy dalej mam ci recytować owe mądrości? /wzdycha/ Dobrze. Wiec jeszcze tylko ten film zrobię. Kiedy zaczniemy²⁾... A zatem za rok urodzę dziecko. Po drugie: gdziekolwiek byśmy mieszkali, dokąd byśmy się nie wyprowadzili, mama zostanie z nami... Uwielbiasz ją? To dobrze... Twoje życie? Ty też masz swoje życie? Myślałam, że masz tylko film... Cieszę się... Że ja?... tak, jestem szczęśliwa... Zadzwoń jutro przed południem, bo w południe mam

- dubbing... Teraz nie... Nie mam czasu...
Mówię: nie mam czasu!!!!... Zatem jutro...
Całuję cię, kochanie, dobranoc!
/Odkłada słuchawkę, chwilę odpoczywa zmęczona, po czym znów podnosi i wykreca numer/
Halo... ulica Szerda numer cztery. Hanna
Teleki... Tak, tak. Za placem pierwsza na
lewo. Dziękuję. /odkłada słuchawkę, cisza.
Otrząsa się i rozgląda dokoła/ Zaraz przyś-
lę. Róże, niech mi pani pomoże ją podźwignąć!
Róża Biedactwo, tego trochę było dla niej za dużo.
/Dźwigają Anne, która się budzi/
Hanna Sprowadzimy ją do samochodu i panią też od-
wiozę do domu, dobrze?
Mama Róże, niech mnie pani nie zostawia samej!
Nie chcę być teraz sama!
Róża Tylko pomogę zaprowadzić Anne do taksówki i
wrócę /do Hanny/ Pojadę do domu tramwajem.
Nieraz tak wracałam.
/Hanna i Róża podtrzymują Anne/.
Anna Ja nie jestem podła! Ja go kochałam. Nie na-
leży mi nienawidzić! /Chwyta się obu ko-
biet/
Róża Ależ my panią lubimy. Każdego dobrego czło-
wieka lubimy. Tylko nie trzeba tyle pić, na-
wet gdy się ma zmartwienie, nawet wtedy.
Anna Prawda, że mam zmartwienie? Wy wiecie, jak
wielki smutek mnie gniebi; Jedyne wy wiecie!...
/Nagle trzeźwieje, prostuje się/ Potrafię iść
sama. Nie trzeba mi pomagać. Nic mi nie jest.

Hanna Pojedziemy do domu taksówką.

Anna /Jakby już wytrzeźwiała/ Naturalnie.
Gdzie moja torebka? A magnetofon?

Hanna /Podaje jej torebkę/ Oto ona. Magnetofon ja wezmę.

Anna Wybaczone. Upiłam się. Mamo, proszę się nie gniewać.

Mama Nie gniewam się.

Hanna Nikt się nie gniewa.

Anna Ja nic złego nie chciałam.

Hanna To niech pani zostanie, Rózo.
/Anna prosto, bez pomocy idzie z Hanną do drzwi, tam się odwraca, jakby coś chciała powiedzieć, ale nie mówi/

Mama Pospiesz się!

Hanna Dobrze, postaram się!
/Wychodzą/

Mama Rózo... nie chcę, żeby mi pani znów zniknęła, żebym panią zobaczyła znów za jakieś pięć lat. Rózo, niech mnie pani nie zostawia takiej samotnej, przynajmniej niech pani mi zostanie, przecież pani kochała mojego syna!

Róza Będzie przychodziła. Obiecuję, że przyjdę.
Jakżebym mogła panią tak zostawić! A co by pani powiedziała ~~na to~~, gdybym w każdą sobotę, bo tak się składa, że soboty mam wolne, przyszła trochę pomóc, posprzątać, przeprać... tak jak dawniej. Po prostu, z sympatii do pani, bo już od mniej więcej dziesięciu lat nie podejmuję się takich zajęć. Mam dobrą pracę,

nie muszę dorabiać, ale z sympatii do pani... zresztą i pan Kornel, jeśli istnieje życie pozagrobowe, też by się cieszył z tego. Proszę się teraz położyć. Pościelę, dobrze?

Mama

/siada, wyciąga robótkę, cisza/

Mam nadzieję, że nie zarzyga taksówki.

Róża

/także siedzi, milczą/ Kalmana by pani nie poznała, to znaczy, mojego syna. Kiedyś go tu przyprowadzę, dobrze? Duży już z niego kawaler. A kiedyś i pani mnie odwiedzi.

Mam ładne mieszkanie. Jeszcze wspólnie z Joską kupiliśmy nowoczesne meble, do kuchni, a także taką mebleściankę enerdowską. Dwa lata temu kupiłam duży dywan boucle w nowoczesny wzór, łóżka wymieniałam na tapczany, mam dwa fotele, nowe krzesła, stół też jest nowy... Pan Kornel mówił, że mam dobry gust. /Śmieje się/ Nawet się tego nie spodziewałam, bo przecież każdy ma jakiś swój gust, a ja po prostu kupowałam, kiedy uskładałam trochę pieniędzy, kupowałam to, co mi się akurat podobało i nie było zbyt drogie. Ale pan Kornel powiedział, że mieszkanie jest bardzo... komfortowe... Tylko żyrandel on wybierał. Był tam i inny, który też mi się podobał, ale on stwierdził, że jest brzydki. Kiczowaty. /śmieje się/ Więc przystałam na ten, który on wybrał.

Mama

Może... Hanna mogłaby jeszcze urodzić dziecko. Jeszcze nie jest za stara, ma trzydzieści pięć lat, zdrowa, gimnastkuje się, chodzi na

pływalnię... mogłaby jeszcze urodzić, nie musi po to nawet wychodzić za mąż. Widzi pani, Rózo, jaka zrobiłam się zepsuta? Już sama nie wiem, co mam o sobie myśleć. Może bym jeszcze mogła mieć jednego wnuczka[?]. Pilnowałabym go, zajmowałabym się nim... może pożyje jeszcze z jakieś dziesięć lat... Co prawda, jestem zmęczona, ostatnio tak szybko się męczę... inne stare kobiety mają tyle dolegliwości: woreczek żółciowy, nerki, wątroba, reumatyzm, mnie zaś, chwała Bogu, odstukać w niemalowane, nic nie dolega... tylko jestem zmęczona... Rózo, jak ^{a/}pani myśli, pożyje jeszcze z dziesięć lat?

Róza

Nawet z dwadzieścia. Ojej, a może i trzydzieści! Na przykład, ta moja znajoma pani Sari, która sprzedaje gazety - skończyła już osiemdziesiątkę i ciągle jeszcze pracuje. W naszych czasach wydłużył się wiek ludzkiego życia, piszą o tym w prasie.

Mama

/niespokojnie wstaje/ Nie warto... Nie warto rodzić dzieci. Wszystkie są nieszczęśliwe: giną na wojnie, chorują, są samotne, odbierają sobie życie...

Róza

/Także wstaje/ No, pan Kornel tego nie zrobił. Proszę w to nie wierzyć. On z pewnością nie. Potrafił być taki wesoły, tak umiał żartować, a ja się tylko śmiałam. Słyszala pani, jak śpiewał na tej taśmie magnetofonowej! I prawdę mówiąc, nie była to brzydka śmierć...

"Co jest z tym cholernym wozem?!" - i koniec.
Nie miał czasu pomyśleć, nie mógł nic czuć.
Lepsze to niż ^{powiedzmy} ~~dać~~ na to, choroba - taki rak. ^{na przykład}
A do tej chwili... Tak pięknie grał, zawsze
go oglądałam w telewizji.

Mama

Mnie nauczono, że życie to skarb najdroższy.
Ja go zachowałam. Przeżyłam wszystkich.

Róża

Proszę się uspokoić, a teraz pójdzie pani do
pokoju i położy się spać. Ja zaś poczekam na
panią Haneczkę i też pójdę do domu. /Powoli
odprowadza Mamę do jej pokoju/ Proszę się nie
obawiać, gdy pani Haneczka wyjdzie za mąż al-
bo będzie miała dziecko, to też przyjdę. Co
sobote, tak jak uzgodniłyśmy.

Mama

/Zatrzymuje się w drzwiach, odwraca. Sucho/
Ona nie wyjdzie za mąż: Dziecka też nie uro-
dzi. A ja nie pójdę do Anny, Andris też tu
nie przyjdzie. Nikt nigdzie nie pójdzie.
Wszystko tak pozostanie. Pozostanie, aż potem
kolejno pomrzemy. Najpierw ja. Innej zmiany
nie będzie. /Wychodzi/

/Róża od drzwi wraca na środek sceny, roz-
gląda się po wywróconym do góry nogami poko-
ju, po czym powoli, bez pośpiechu robi porzą-
dek, zaczyna sprzątać i w tym czasie powoli
zasuwa się

kurtyna/

„INTROPOL”
Sp-nia Pr. Poligraficzno-Papiernicza
w Koszalinie
Skoroszyt
1824-521 BN-73/7386-01
Cena detaliczna 2,— zł
WKC VI-5117/73